

168 423 1688

WZMIANKA

O ŻYCIU I PISMACH

KAZIMIERZA

BRODZIŃSKIEGO.



W I L N O.

NAKLAD I DRUK T GLÜCKSBERGA.

1844.



0-8540 1888.
WZMIANKA

O

ŻYCIU I PISMACH

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

KTÓRĄ

A423.

Z ZEBRANYCH W JEDNO WSPOMNIENIĘ

SKRÉŚLIŁ

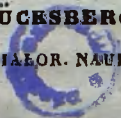
DOMINIK CEZARY CHODŹKO.

W I L N O.

NAKŁAD I DRUK T. GLÜCKESBERGA.

KSIEGARZA I TYPOGRAFA SZKÓŁ BIAŁOR. NAUK. OKR.

1845.



8881

32 12591

638883 I

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno 1844 roku 29 Maja.

Cenzor JAN WASZKIEWICZ.



A 8549



1844
21

*On to pierwszy zdziczałe ciało gałęzie wzniosłe,
On śmiał ścieżki odkrywać wiekami zarosłe. —*

Wiersz przystosowany

J. KRASIŃSKIEGO.

Przystępując do opisu życia i prac jednego z najznakomitszych i najzasłużeńszych w Literaturze naszej Mężów, zapowiadamy wcześniej, aby nikt sobie nie wyobrażał, iż to już będzie szczegółowa, dokładna, jakiejby pragnąć i życzyć należało; z wyższego stanowiska pojęta i ułożona Biografia. Czujemy i znamy dobrze, co to jest opisywać życie, a zwłaszcza trafnie ocenić prace, takiego, jak BRODZIŃSKI człowieka i Pisarza. Trzeba by wpatrzeć się w niego z lat młodocianych prawie, trzeba by iść ślad w ślad za jego pierwiastkowym wychowaniem, dójść wpływu najpierwszych wrażeń, przeznaczyć dostatecznie

stopniowy postęp moralnego i naukowego ukształcenia, odkryć, jakie mu okoliczności sprzyjały, a co w szlachetnym jego zawodzie stawiało nieprzełomne tamy, trzebaby nakoniec ściśle zbadać wszelkie otaczające go w ciągu całego życia okoliczności, stosunki w jakich zostawał, dążność, kierunek i wpływ, który w swoim czasie wywierał na powszechność, jako Poeta narodowy, jako Estetyk i Krytyk, jako publiczny Nauczyciel Literatury krajowej w Uniwersytecie warszawskim, jako naostatek wydawca *Pamiętnika*, będącego przez długi czas organem i zwierciadłem preradzających się wtedy u nas korzystnie wyobrażeń we względzie Literatury i Poezji, i. t. p. Słowem: należałoby mieć w najdrobniejszych szczegółach źródła, wykazujące jego życie i prace, a właśnie na takich pomocach, mimo najusilniejszych poszukiwań z naszej strony, niemal nam całkowicie zbywało. Wreszcie wyznajemy otwarcie, że gdybyśmy nawet byli szczęśliwsi co do poszukiwań naszych w tej rzeczy, możeby i wtedy dokonaniu tak chlubnej lecz arcy trudnej pracy, własna nieudolność nasza stanęła na zawadzie. Zostawiwszy więc zamiar nad siły, świadomym, szczęs-

liwszym i zdolniejszym od nas; przestaniemy na prostą, skromną wzmiankę o życiu i pismach naszego, nigdy dosyć nieodżałowanego poety.

Kazimierz BRODZIŃSKI urodził się 1791 roku dnia 8 Marca w Galicji austryackiej, w Obwodzie bocheńskim, we wsi *Królówce*, i stąd czasami, zwłaszcza pod koniec życia, podpisywał się pod utworami swojemi *Kazimierzem z Królówki*. Ojciec jego Jakób, był naprzód pełnomocnikiem Starosty Fryderyka Moszyńskiego w Starostwie lipnickim, a później dzierżawcą tychże dóbr, do których i wieś Królówka należała. Matkę, Franciszkę z Radzikowskich, w młodocianym utracił wieku. Oto co o niej sam powiada w zajmującym piśmku swoim, p. t. *Wspomnienia mojej młodości*, zostawioném w spadku jedynéj córce Karolinie. 2* —

Matki mojej wcale nie pamiętam, miałem lat pięć gdy mię odumarta. Jedyną sceną, którą z dziecinnych lat moich pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej postać w trumnie, aż do ubioru, do katafalku, na którym złożoną była i do pieśni, które nad jej ciałem ubodzy przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby wczorajsze

zdarzenie; równie jak przepowiednię Księdza, który wtenczas do nas powiedział:

DZIECI! BĘDZIE WAS BIŁA MACOCHA

W późniejszych czasach, służące i kobiety wiejskie wiele mi o dobroci mej matki opowiadały, co najwięcej słuchać lubiłem i im jedynie winienem to przywiązanie do niej, z którą, zdaje mi się dotąd że żyję. *W* najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mej, zawsze się do niej, jako do patronki modliłem. Jój postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie.... Miałem jeden sen o niej, który na długo żywem uczuciem mię przejął. Byłem w wielkim Kościele, gdzie ona na chórze, w ubiorze, w jakim złożona była w trumnie, wśród tłumu podobnych jój bladych niewiast, mnie ręką, do siebie wzywała. *W*net znalazłem się na chórze, a uściski jój dziwną mię upoiły rokoszą, gdy nagle ogromny głos od Ottarza requiescat in pace, który długo brzmiał w moich uszach, sen mój zakończył. *W* dzieciennym bardzo wieku, napisałem Elegję do cieniow mej matki,

*kórój wcale nie pamiętam, wiem że ja pła-
cząc pisałem, i w nocy, na oknie, tylko przy
świetle księżycy. Brat mój Andrzej zawsze
mi to pismo moje wychwalał. Nie wiem czy
kto, choćby najtkliwszój miłości macierzyń-
skiej doznawał; mocniej czuł nademnie, co
to jest matka. Imię matki od lat najmłod-
szych było dla mnie świętym nazwiskiem.
Widok moich spółuczniów i później mło-
dzieńców przy matkach, napetniał mię rze-
wném uczuciem. Nie mogłem się utulić ze
smutku, który się cisnął w me serce, gdy
widział lub słyszał wyrazy troskliwości i
przywiązania macierzyńskiego. Nie tylko
dla matek, ale i dla spółuczniów moich, któ-
rych obok matek widziałem, miałem jako-
wys dziwny rodzaj uszanowania. Uważa-
łem synów mających matki, choćby dale-
ko uboższych odemnie, za jakoweś wyższe,
do szczęścia od natury przeznaczone istoty.
Kochałem ich więc dłu tego, że ich mat-
ki kochały. Wiele samotnych, nikomu nie
znanych też mię kosztowało, gdy widział
dzieci od matki pocałowane. Może to by-
ło dziecinne, przesadzone uczucie, ale je*

pojmie ten, kto lat dojrzałych doszedłszy, nie znał, co to jest uścisk rodzicielski. Pragnąłem zawsze i mniemałem w sercu, że zasługuję na miłość u kogoś, ale do późnych lat żadnej nie doświadczyłem. Nie mieć matki, która jedynie wychowanie serca dać może, nie mieć istoty, przed którą możnaby się szczerze ze wszystkiemi dziecinnymi fraszkami, z owymi pierwszemi uczuciami wywnetrzyć, to jest, co nam najwięcej nadaje owe czucie w sobie samym się trawiące, ową nieśmiałość do ludzi, a najbardziej niebaczość na swoje postępowanie, od dobrych nałogów wrażeń i przykładów zacząwszy. Do dziś dnia czuję to w sobie, i gdybym dziś jeszcze znalazł taką istotę, ręczę że powierzałbym jej wszystko jak dziecię, we wszystkiem byłbym jej posłuszny. Do dziś dnia nie czuję w tym względzie żadnej męskiej wyższości i dojrzałego wieku. Każda kobieta tytułem matki ozdobna, ma odemnie jakąś część miłości synowskiej. Zdaje mi się że człowieka jest potrzebą aby kochał swą matkę, że kto jej nie ma, upatruje ją wszędzie, i we wszystkiem chce ją sobie nagra-

*dzac. Do znanéj matki tęsknimy w całym
 życiu jak do ziemi, na której się nasze ży-
 cie rozwijać zaczęło; o nieznanéj marzy-
 my jak o raju lub o świecie obiecanym i
 nagradzamy ją sobie tworząc oniej jak naj-
 doskonalsze wyobrażenia. Nie miałem mat-
 ki..... W szczupłym mieszkaniu maco-
 chy, którą moje próżniactwo bynajmniej nie
 obchodziło, miałem mieszkanie moje na stry-
 chu, do którego po drabinie wchodziłem,
 gdzie tylko na pościeli mogłem siedzieć, pi-
 sać lub czytać Grammatykę. Tam między
 innemi rzeczami, postrzegłem wór papier-
 row po ojcu moim zebranych. Między li-
 stami, regestrami, było wiele drukowanych
 na arkuszach i półarkuszach mów Sejmu
 czteroletniego, wierszy najwięcej na imie-
 niny różnych panów lub Królu Stanisława,
 jak to bywało zwyczajne, iż podobne rze-
 czy osobno drukowane, po wszystkich się do-
 mach rozchodziły prędzej, niż gazety i książ-
 ki. Z chciwością wielką odtaczam te skar-
 by mojej lektury od papierów na nic nie
 przydatnych, a biorąc po zwitku w pole, czy-
 tałem głośno to mowy, to wiersze. Wiersze*

sprawiły mi rokosz, jeżeli w nich jakie porównania, jaki obraz znalazłem. Ubogie to było żniwo: powinszowań Naruszewicza, X. Żukowskiego, lecz były i niektóre Trębeckiego bez podpisu, które mi się nieskończenie wyższe zdawały, i w pamięci ulkwiły. Te jednak wiersze lubo wcale dla mojego wieku i moich skłonności niestosowne, obudziły we mnie chęć pisania, a przynajmniej naprowadziły mnie na poznanie zewnętrznego składu wiersza. Póki jeszcze służyła pora jesienna, chodziłem w pole i ukryty w gęstwinach układałem w rymy, co mi do głowy przyszło, jak piskłe w gnieździe, które instynktem danym wiedzione, inne ptaki naśladować usiłuje..... Przecież zbliżyła się wiosna razem z Wielkanocą. Zajmowało mnie wielce nabożeństwo wielko-tygodniowe, a przez znajomość z organistą należałem w części do czynności kościelnych. Uderzyły mnie szczególnie śpiewane przez niego *Psalmy przy grobie CHRYSUSA*. Śpiewałem je z nim samym później kolejno, nazajutrz całe rano i po południu sam nie ustawałem śpiewać, a organista z ochotą dał się wyręczyć. Nigdy nie

zapomnę uroku, jaki na mnie wtenczas sprawiły tak śpiewane pieśni Dawida!

Po skończonej Uroczystości wielkonocej, potrafiłem uprosić od Organisty książkę, której używałem i czytałem i śpiewałem w polu, uchodząc najdalej, żeby mnie ludzie nie słyszeli. Pogodziłem się z zarzuconą Grammatyką łacińską i czułem stodycz tego języka. Marzenia moje zaczęły być nie już tylko poetyczne, ale i religijne, a od smutku i tęsknoty, do błogiej weselości i nadziei mych marzeń przeszedłem.

W tym właśnie czasie odebrałem list od brata Andrzeja, który z Uniwersytetu łwowskiego przybył do Stryja, mającego znaczne probostwo w Wojniczu, o cztery mile od Rajbrodu. Co to była za radość moja czytać list cały o Poezji, której się brat mój z największym zapętem ciągle oddawał i dołączone do niego przekłady wierszem niektórych rozdziałów Tomasza z Kempis, a nawet całej Tragedji przez niego napisanej pod tytułem: Ludgarda. Postąpiłem mu nawzajem moje ramoty, odebrałem odpowiedź zachęcającą, pełną miłości bra-

terskiej i poezji. Już i Psalmy i płynąca z nich ośroda nie były mi wystarczające. Nie sypiałem z tęsknoty do brata, do jego książek.

W ogólności nie znalazłem koło siebie ani jednej istoty, któraby moje zamiętanie (w poezji) dzieliła, a właśnie w tym czasie uczułem potrzebę nie tak wspólnych rozmów o poezji, jak przyjaźni, które to uczucie w młodym wieku, tak jest żywe i zajmujące. Myślałem i wierzyłem, że każda przyjaźń związana trwać powinna wiecznie i żyć poświęceniami. Młodzieniec jeden, Karpiński, samém nazwiskiem zwrócił na siebie moję uwagę, choć nie był krewnym poety i do poezji najmniejszego nie czuł powabu. Powolny, cichy, jak Anioł niewinny, zajął całe me serce, skąd ten tylko zysk odniósł, iż go gwałtem trapiłem, aby odpowiednie do imienia, był poetą. Dobroć jego, czyniła co mogła; jam zachęcał, popruiwałem, ale to nie szło. Nakoniec znalazłem przyjaciela, jakiego sobie exaltowana moja imaginacja wystawiać mogła. Był to syn Profesora, Parczewski Karol, o parę i wię-

cęj lat młodszy odemnie, pobożny, pracowity, w moich oczach piękny jak Anioł, zawsze uniesiony i pełen do poezji skłonności. Zdarzenie zbyt smutne było początkiem naszej najgorętszej przyjaźni. Poszło nas kilkunastu do rzeki Białej kąpać się, gdzie kolega nasz Przygodziński daleko się od reszty oddalił i nie postrzeżony od nikogo utonął. W kilka dni dopiero znalezione jego ciało, już okropnie zeszpecone, przywieziono do domu. Całą noc po tym widoku nie spałem i papierkami polewając napisałem Elegję na śmierć nieszczęśliwego; jedyna to była moja poezja, którą spółkolegom przeczytałem, a która ich wszystkich zajęła jako wynikła ze zdarzenia, które na wszystkich wrażenie uczyniło. Nawet Professorowie pochwalili tę pracę moją, a młody Parczewski ze łzami rzucił się w moje objęcia nie mogąc słowa wymówić. On przyprowadził do mnie nieszczęśliwą matkę Przygodzińskiego, która dowiedziawszy się o okropnym losie syna, z prowincji przybyła. Ona rzewnie płacząc ścisnęła mnie według jej wyrazów jak syna, i dziękowała za biedne wiersze o nim, które

ją doszły. Mało kto może uwierzy, iż to był dla mnie pierwszy uścisk i kobiety i matki, że był u mnie rzeczą nadzwyczajną, żem płakał, jak małe dziecko myśląc, iż nie mam matki, któraby na mój zgon była podobnie tkliwą.

Kogoż nie ujmie takie szczére, pełne mi-
 lój prostoty wyznanie? Kogoż nie rozrzewni
 taka tkliwa czułość i miłość syna dla ukocha-
 nój matki, taka czysta i piękna dążność do
 szukania przyjaźni?... Z tych krótkich wspom-
 nień łatwo już poznać bogobojne i światobliwe
 niejako usposobienie serca młodego Brodzińskie-
 go, i widać, że chociaż później stracił ojca,
 choć był zaniedbywany przez macochę, własne-
 mi jednak siłami wrodzonój szlachetności du-
 cha, kształcił się na Poetę, a co większa, na
 zacnego, w całym znaczeniu tego wyrazu, czło-
 wieka, tym gruntowniej i trwałej, że to ukształ-
 cenie swoje na zasadach świętej naszej Religji
 opierał. Obdarzony z przyrodzenia sercem nie-
 zmiernie tkliwém, skłonny do rzewności i marzeń
 właściwych duszom niepospolitym i poetycznym,
 z najpierwszych lat dziecinnych rozwijać począł

wrodzone swe zdolności. Największy zaś i najskuteczniejszy wpływ w tym względzie, wywarł na niego, jakśmy widzieli we *Wspomnieniach*, starszy brat Andrzej, który także mający zdolność do poezji i namiętnie w niej rozmiłowany, obeznawszy się w Uniwersytecie lwowskim z Literaturą niemiecką, zamierzał celniejsze jęj utwory poetyczne przelać na język ojczysty, aby tym sposobem oswoić ziomków z obrazami i pojęciami poezji, różnemi od obrazów i pojęć, panującej natenczas u nas wyłącznie szkoły francuzkiej, chociaż może i sam nie miał zupełnie jeszcze czystego téj rzeczy wyobrażenia, lub od razu z form powszechnie wtedy przyjętych otrząsnąć się nie śmiał.³ Jakkolwiek bądź, zawsze jednak, wpływ Andrzeja, silnie działał na młodociany umysł brata Kazimiérza, nie tylko bowiem rozwinał w nim zaród talentu, zachęcił do kształcenia się i ciągłego postępu, lecz nawet w samym już początku, prace jego w tym zawodzie przedsiębrane, ku lepszemu i właściwyszemu skierować umiał celowi.

W roku 1809, mając lat ośmnaście, ukończył nasz Kazimiérz w Tarnowie szkoły, poczem niezwłocznie mimo wątłych sił ciała, wraz

z bratem Andrzejem, ułał się wprzód do Krakowa, stąd zaś do Xięstwa warszawskiego i tam wszedł do pólku Artylerji pieszej, (20 Lipca) naprzód jako ochotnik, a potem jako podoficer w kompanji 12 tój. Szczęśliwem dla młodego poety losu zrzadzeniem dowodzącą tój kompanji, mianowany był wkrótce po wejściu Brodzińskiego do wojska, zanny i zdolny młodzian, Wincenty REKLEWSKI⁵. Lubiący namiętnie Literaturę i Poezję, i sam w wolnych chwilach piszący. Nie przykrą więc była dla Brodzińskiego służba pod takim naczelnikiem, który nie tylko żadnego rozwijającemu się talentowi nie stawiał oporu, ale owszem spółczując, oceniać go sprawiedliwie i zachęcać potrafił. Wiek rowienniczy, jednakowość skłonności, sposobu myślenia i uczuć, skojarzyły wprędce najściślejszym węzłem przyjaźni młodego podoficera z Kapitanem, i ten już między niemi związek, przetrwał niezmiennie aż do zgonu Reklewskiego.— Wszystkie godziny zbywające od obowiązków służby, zwłaszcza podczas pobytu z kompanją swoją w Modlinie, poświęcał Brodziński własnemu ukształceniu, oznajmiał się tak z Literaturą ojczystą, jako też i z obcemi, szczególnie z niemiecką, bo dokładnej znajomości ję-

zyka niemieckiego, w szkołach jeszcze był na-
 był; kiedy niekiedy drobniejsze tworzył po-
 ezje i spisywał dzienniczek wypadków życia
 swego w służbie wojskowej ⁶. — Podczas Kam-
 panji 1812 roku dnia 4 Listopada otrzymał
 stopień Porucznika, następnie z wojskiem dzie-
 lił wytrwale wszelkie koleje losu wojny,
 przebył szczęśliwie pamiętny odwrót, lecz w bi-
 twie pod Lipskiem raniony i pojmany był przez
 Prusaków. Po kilkunasto-miesięcznej niewoli,
 wypuszczony na słowo honoru, wrócił do Kra-
 kowa, cały rok 1814 przebył u ciotki swojej,
 we wsi Sulikowie około Pilicy w pobliżu Kra-
 kowa, poczem udał się do Warszawy, gdzie
 otrzymawszy uwolnienie ze służby wojskowej,
 zajął się obowiązkiem cywilnym w Kommissji
 Spraw Wewnętrznych, i odtąd stale przebywa-
 jąc w Warszawie, z większym niż kiedykol-
 wiek zapałem i gorliwością, oddał się naukom,
 ku którym go wrodzona skłonność i prawdzi-
 wy talent, bezprzerwanie nęciły. Miał wte-
 dy lat 23 wieku, obejrzał naprzód stan ówczes-
 ny Literatury w kraju, obrachował jój potrze-
 by i własne siły, a wiedziony zacnem uczuciem
 stania się użytecznym dobru ogólnemu, nie od-

dał się pracy naukowej jedynie w tym celu, aby dla siebie samego zyskać imię i sławę, co-
by mu zapewne łatwiej dokazać przyszło; ale
stanowczo przedsięwziął tak działać i tak swé-
mi wpłynąć pismami, iżby te na właściwszą
drogę oczy rodaków pod względem Literatury
i Poezji zwrócić mogły.

Nim opowiemy dalszy zawód życia ś. p.
Brodzińskiego, wyłącznie już prawie naukowy,
i wyliczymy porządkiem lat, ogłaszane przez
niego dzieła; spojrzymy pobieżno na stan tam-
toczesny Literatury w Polsce.

Jak wszystko, co ziemskie, ma swój po-
czątek, kwitnienie, stan osłabienia i koniec; tak
i Literatura każdego narodu musi mieć swój
brzask swoje południe, w którym jasnym przy-
świeca blaskiem, i chylenie się do upadku,
albo ciągnące za sobą odrętwienie umysłowe i
letarg czasowy, albo wieczną grożące zagubą.
Od śmierci ratunku nie ma: lecz wydobyć z nie-
dołęztwa i odrętwiałości uspione umysły, skie-
rować na tor przyzwoity skrzywione wyobrażenia,
było zawsze i będzie dziełem człowieka niepospo-
litego, człowieka wyższych usposobień i pojęć,
człowieka nakoniec, który potężny siłą woli, śmiałe

stawi czoło w trudnej walce z ciemnotą, lub zagrzeźłemi w opacznym sposobie widzenia rzeczy, przesadami.

Takim to mężem silnej woli, takim właśnie zwiastunem pomysłniejszej zorzy dla Literatury naszej, stał się **Kazimierz BRODZIŃSKI**. Literatura polska, aczkolwiek zamożna w najszacowniejsze pomniki Wymowy i Poezji; ten atoli dawniej ściągala na siebie zarzut, że zawsze prawie od początku swojego naśladowniczą była. Po wyrobieniu się siły moralnej i umysłowej narodu, arcy dzieła Greków i Rzymian nie tylko były dla naszych uczonych i Poetów wzorem, lecz jakąś konieczną, nieodzownie potrzebną modlą, według której naginali oni swój talent i najcenniejsze jego utwory. Rzadko, bardzo rzadko, gęśl polskiego wieszczacza brzmiała nutą rodzinnego śpiewu. Mieliśmy nawet takich poetów, którzy nie ojczystą, lecz łacińską, pośród własnego kraju śpiewali mową, bo język MARONA był nateuczas powszechnie wziętym i w całej uczonej Europie. Później nastąpił ogólny umysłowy letarg. Po ocuceniu się z niego, po odrodzeniu się Nauk i otrząśnięciu się ze skażonego smaku, przy końcu pano-

wania Augusta III. a zwłaszcza za czasów Stanisława Augusta; pod wodzą nieśmiertelnych zasług Pijara KONARSKIEGO, wzięto się najgorliwiej i z najzaćniejszym zapalem do rozszerzenia oświaty, lecz szukając znowu koniecznie dla siebie wzoru, za nadto od pierwszego wstępu, zapatrzono się na słynącą podówczas w całej Europie Literaturę francuzką, którąby raczej, *Literaturę dworu wersalskiego*, przezwąć należało. To ślepe zapatrzenie się, zrodziło niewolnicze naśladownictwo, i choć wpłynęło korzystnie na zewnętrzną ogładę wyślowienia, lecz z czasem Poezji śmiertelny cios zadało. Zamiast albowiem dozwolić poetom iść za głosem natury i własnego natchnienia ⁷ przytrzymywano ich ściśle więzami surowych ustaw *Sztuki rymotwórczej* BOALA i szyderczą powagą mało wyrozumiałych, a jednostronnie tylko spoglądających na przedmiot krytykow, którzy że tak powiemy, z cęrklem wręku rozmierzali natchnienia poetycznego ducha. Nie zastanawiali się oni bynajmniej nad nowością pomysłów, nad doskonałością i trafnością obrazów, najwięcej im o to chodziło, żeby nie wykraczano przeciw formie i przyjętem raz na zawsze prawidłom. Nieraz poeta lę-

kając się wprowadzenia nowości i śmielszych zwrotów, skrępowany w swym duchu, do wyższego usposobionym lotu, dla przepisów powszechnym uświęconych zwyczajem; musiał ograniczać wyobrażenia swoje, i najlepsze czasem, lecz nowe, ścieśniać pomysły. Chcący utworzyć bohaterские poema, za grzech poczytywał nie zacząć je podobnemiż wyrazami i tokiem, jak HOMER, WIRGILI, lub TASSO. Pisarze Tragedji niewolniczo trzymali się KORNELA, RASYNNA i VOLTERA, czego największym dowodem jest to: że w ówczesnych najlepszych Tragedjach zawsze są sceny i osoby, przypominające wyraźnie którąkolwiek scenę lub osobę z *Cyda*, *Horacjuszów*, *Fedry*, albo *Zairy*. Zewnętrzny polor wierszowania w wysokim stopniu ukształcony i wydосkonалony został. Chcąc ująć wtedy za gładkiego i wdzięcznego, według francuzkiej formy rymopisa, dosyć było dobrze być odczytanym, bo ducha prawdziwie poetycznego nie koniecznie już wymagano, owszem przeciwnie, śmiałość zwrotów, zapał porywający serca, właściwy w ogółność wielkim Poetom; musiał nieodzownie w ciasnych szrankach ścisłych prawideł, albo zniknąć zupełnie, albo skarłowaciać i zwichnięty, przy-

tłumioném gdzie niegdzie tylko połyskiwać swia-
 telkiem. Po utworach znakomitych naszych Po-
 etów, wslawiających epokę Stanisława Augus-
 ta, którym jako pierwszym i potężniejszym, ła-
 twiej może było z pod form świetne swoje wy-
 kazywać zdolności; same tylko następnie zjawia-
 ły się już powtarzania. Podrzędne bowiem ta-
 lenta, rozwodniając coraz bardziej i tak już
 płytką rymowaną deklamację, posunęły szkodli-
 wość w tym względzie tak dalece; że bez ża-
 dnych prawie myśli, samą tylko gładkością i
 doborem słów wymuskanych zalecające się ry-
 my, raziły każdego jawnie ekliwą, nudzącą je-
 dnostrajnością. (monotoniją) — Wówczas to, „Li-
 teratura polska,” powiada jeden z najzuako-
 mitszych naszych pisarzy; „była kopją kopji,
 przeobrażeniem przeobrażenia. W niej podob-
 no żadna iskierka życia nie tłała. Drzewo za-
 granicznego szczepu, nie wprost z korzenia u-
 lepszone, obce zrodziło owoce, wysileniem, przy-
 musiem i sztuką cieplicy roslinnój..... Ob-
 cy zasiew wybujął; ale kłosa czeze były po wię-
 kszój części, a ziarno nie ważne, lekkie; resz-
 ta to w łodygę to w nać się rozrosła”.

Takowe smutne odrętwienie poezji, kiedy

niekiedy wyglądzonemi, do pięknej prozy rymowanej podobnemi, przeplatane wierszami, trwało aż do czasu powrotu Brodzińskiego z niewoli. Europa dawno się już była spostrzegła i ze szkolidowego, zbyt niewolniczego otrząsnęła się naśladownictwa. Anglicy zwłaszcza i sąsiedni nam Niemcy, w olbrzymie uposażeni jenjusz, (BAJRON, GETE, SZYLIER) zrzuciwszy z siebie jarzmo francuzkiego rymotwórczego kodexu, własną swoją, rodzimą, coraz pomysłniej rozkrzewiali poezję. Dziwna rzecz zaiste! byli u nas wtedy uczeni, umiejący gruntownie po angielsku i po niemiecku, czytający w obu tych językach najcelniejsze nowsze utwory, tłumaczący z nich nawet niektóre, odbywający naukowe podróże, a stąd bez wątpienia, postrzegający jasno stan opłakany Literatury i Poezji naszej; żaden z nich jednakowoż nie pomysłił zedrzyć z oczu zasłony, nie ozwał się głosem prawdy, żeby uśpionych ziomeków swoich, z niedołęznego wybudzić letargu. Starszym chęci a może i siły, młodszym śmiałości brakowało. Pierwszy w te zaszczytne szranki wystąpił Brodziński. Nie targnął się on wręcz zuchwale na odjęcie z omglonych oczu zeskerupiałej długim nało-

giem ślepoty, lecz przystąpił ku temu z największém, wrodzoném skromnemu umysłowi swojemu umiarkowaniem. Nasamprzód w ciągu pierwszych lat trzech pobytu swego w Warszawie, począł ogłaszać w wydawanym ówczesnie przez F. BENIKOWSKIEGO *Pamiętniku warszawskim*, przekłady swoje z poetów niemieckich, szczególnie z ulubionego sobie SZYLLERA, starając się jak najwierniej przelewać ducha poety, później kolejno w tymże *Pamiętniku*, i innych periodycznych pismach, umieszczał poezje oryginalne, nie według przyjętej tworzone skali, nie francuzko naśladownicze, ale wprost czerpane z natury rzeczy, szczeropolskie, własne. Poezjami temi były pieśni ludow słowiańskich⁸ wiérsze z okoliczności owoczesnych narodowych wypadków, i. t. p. Wtedy to właśnie zjawił się jego nieporównany, pierwszy wzór rodzimój naszej Poezji: *Wiesław*, tak trafnie, tak jasno i tak wybornie, jakby w najczystszym zwierciadle odbijający zabawy, obyczaje, prostotę i uczucia wiejskiego krakowskiego ludu. Powszechność do razu prawie pojęła Brodzińskiego i polubiła jego poezje, lecz ówczesni spoczywający na laurach Koryfeusze zfrancuzia-

téj u nas Literatury, oczadzeni z dawna dymem wzajemnie sobie udzielanych kadzideł, okoleni jeszcze wtedy tłumem bijących im kornie czołem i owczym pędem cisnących się koło nich zwolenników; powstawali na niego, i głośno zwłaszcza po towarzystwach domowych warszawskich, odzywali się o pracach jego z obojętnością lub szyderczym uśmiechem. Nie zraziło to wcale Brodzińskiego, owszem dodawszy mu silniejszego bodźca ku obronie nie siebie, ale rzeczy, wywołało go na pole estetyczne. Jakoż w *Pamiętniku warszawskim* na rok 1848, do którego redakcji i sam już wtedy należał; ogłosił rozprawę swoją: o *Klassyczności i Romantyczności*.⁹ Tu już zacięta wszczęła się walka. Rozszczerpione stronnictwa pod nazwaniem *Klassyków i Romantyków* napadając na siebie, w zapalczywém uniesieniu nieraz z drogi prawdy a nawet przyzwoitości zbaczwały. Brodziński usunął się na stronę, nie należąc bynajmniej do téj polemicznej wojny. Przewidywał on wcześniej, że prędzej lub później prawda przezeń wykazana nakoniec tryumf odnieść musi. I tak się stało: rozprawa jego stanowiąca epokę w Historji Literatury naszej, z dziwnie skromném napisana umiarkowaniem, pełna

trafnych uwag, głębokiego rzeczy pojęcia i siły przekonania, wprędce oświeciła umysły nie uprzedzone, i ku opowiadanej nakłoniła je prawdzie. Sam nawet Jan Sniadecki z należną o tej rozprawie odezwał się pochwałą. Stopniami słabły i nakoniec całkiem przycichły sporne głosy przeciwników, a powszechność coraz więcej oceniać zaczęła dalsze prace Brodzińskiego. Takie to są ważne i wielkie zasługi, które ten mąż niepospolity, w ciszy zacnego swego ducha obmyślił i wykonał — „On pierwszy” jak sprawiedliwie powiada Michał Grabowski: „zrobił w Literaturze polskiej krok stanowczy, olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury. Pierwszy przeczuł poezję narodową i we własnym ją sercu wynalazł.” —

Po ogłoszeniu wspomnionej rozprawy, wkrótce Brodziński opuścił służbę w Kommissji Spraw Wewnętrznych, i nadal obrał sobie wyłącznie stan naukowy, do którego już wziętość literacka szeroką dlań utorowała drogę. Naprzód (od roku 1818.) dawał lekcje Literatury polskiej i stylu w Konwiktie XX. Pijarów na Zoliborzu, i wtedy (1819, roku) ogłosił przekład swój Tragedji Raynouard'a *Templarjusz* z ob-

szerną historyczną o Zakonie Templarjuszów wiadomością. W roku 1821, ¹⁰ wezwany przez Komissję Wyznań Religijnych i Oświecenia, był zastępcą professora w Lyceum warszawskiem, i zebrawszy w jedno rozproszone po pismach perjodycznych Poezje swoje, wydał je razem we dwóch tomach wraz z dodatkiem przekładu Tragedji Ducisa *Abufar*. Nakoniec roku 1822 począł wykładać Literaturę polską w warszawskim Uniwersytecie gdzie już kolejno mianowany był: piérwszym Sekretarzem, (1823 roku) professorem *statym*, (1826.) wówczas także Towarzystwo warszawskie przyjaciół Nauk mianowało go swoim członkiem; tegoż roku w celu polratowania nadwerężonego ciągłými pracami zdrowia, udał się za granicę, zwiedził Włochy, Szwajcarję i Paryż. Wróciwszy z téj podróży, został professorem *radnym* (1829) następnego roku wydał swój przekład *Elegji łacińskich* Jana Kochanowskiego, (obok z oryginałem i przemową zawierającą w sobie krótką Biografiję czarnoleskiego wieszcza) oraz tom 1-szy estetycznych i krytycznych prac swoich. Mianowany naostatek jeneralnym Szkół Wizytatorem, po zamknięciu wkrótce Uniwersytetu, otrzymał pensję emerytalną, poczem jeszcze nie zaprzestając



pracować, należał czas jakiś do wydawania *Magazynu powszechnego*, i ułożył na wzór wydania Deroma *Dzieje starego i nowego Testamentu* dla użytku młodzieży. Wszelkie przyjęte na siebie obowiązki i dobrowolnie z własnej ochoty przedsiębrane prace naukowe, nie tylko wykonywał przez całe życie swoje, sumiennie, ściśle i najgorliwiej; lecz nawet mało bacząc na słabe z przyrodzenia siły ciała, usilną a mozolną pracą tak nadwreżył zdrowie; że w celu jego polepszenia, pojechał na-przód (1834. roku) do Krakowa, gdzie od lat dwudziestu nie był i gdzie z największym przyjętym został uwielbieniem.¹⁶ Wróciwszy do Warszawy wkrótce za radą lekarzy znowu udać się musiał za granicę do wód czeskich. Ale żadne sposoby ratunku już mu pomódz nie mogły, z powodu zupełnego rozwinięcia się choroby piersiowej, która zwolna gasząc jego siły żywotne, nakoniec go dobiła. Umarł w Dreźnie dnia 10 Pazdziernika 1835 roku. Do ostatniej chwili zachowując przytomność umysłu, okazywał dziwną duszy spokojność, tudzież ciche, łagodne, prawdziwie Chrześcijańskie poddanie się nieodzownej woli Wszemmocnego. Był przy nim obecny aż do jego sko-



niania, znany powszechnie z miłych swoich Poezji, wzorowy nasz tłumacz celniejszych poematów angielskich i niemieckich A. E. ODY-
NIEC Ten wkrótce po zejściu ś. p. Brodzińskiego, następny list napisał do jednej z zacnych przyjaciółek nieboszczyka, (P. Lewockiej) zawierający ciekawe szczegóły ostatnich chwil jego.

z Dreżna.

„Dopełniając przypadku na mnie obowiązku, przebacz Pani, iż ją jako bliską znajomą i przyjaciółkę rodziny Kazimierza z Królówki, za pierwszą powierniczkę smutnej wiadomości obióram. Podobało się Bogu wezwać do siebie po nagrodę w lepszym świecie, sprawiedliwego, cnotliwego człowieka. Zacny Kazimierz skończył ziemskie cierpienia i smutki dnia 10 Pazdziernika, w Sobotę o godzinie 10 wieczorem, (w rocznicę urodzin swój córki), a skończył tak spokojną, tak łagodną śmiercią, iż ja, świadek jego skonań, ze czcią patrząc na niego w tej uroczystej godzinie, żałować go nawet nie śmiałem, i tylko

sobie samemu podobnej kiedyś śmierci życzyłem. Kto tak jak on żył i umierał, ten, nie godzi się wątpić, jest już tam od nas szczęśliwszy! Ale czuję aż nadto, że chyba sam Bóg pocieszyć zdoła zasnę jego żonę i dziecię. Wiadomość o tém zawsze dla nich równie bolesna, mogłaby stać się jeszcze boleśniejszą, gdyby się jej niespodzianie lub z obojętnych ust dowiedzieć miały. Możesz ich Pani jak najsumiennieję zaręczyć, że co tylko sztuka i troskliwość lekarzy i przyjaciół uczynić mogły, wszystko to było użyte, aby go przy życiu utrzymać i stan jego cierpień ostodzić! Ale któż się woli Boskiej sprzeciwi?! Choroba jego wolną była od wszelkich gwałtownych boleści; powolne tylko ubywanie sił życia, postęp jej oznaczało.

Spokojność i łagodność duszy i charakteru, nie odstąpiły go ani na chwilę; z pokorą i zaufaniem oddawał się woli Bożej. O żonie i córce wspominał często i zawsze, z największą czułością, ale gdy mu niektórzy radzili, aby je przyzwał do Drezna, nigdy na to zgodzić się nie chciał. Owszem w wigilję śmierci odebrawszy list od żony, która go sama o to prosiła, polecił mi być

odpisać w jego imieniu, prosząc jak najusilniej, aby tego zamiaru nie przyprowadzono do skutku. Uspokojją więc Pani w tym względzie, ażeby się tą myślą nie dręczyła daremnie. Bytność jej tutaj nicby nie pomogła, a byłaby przeciw woli jego. Ostatnia moja z nim rozmowa była o Paniach K.... (Teresie i Natalji Kickich) które, jak mi powiadał, żona jego w listach swoich Aniołami swymi nazywała. Z czułością przypominał ich dla siebie życzliwość i przyjaźń, i chociaż tak blizkiej śmierci nie przeczuwał, mówił jednakże. „Gdyby mi tu nawet skończyć przyszło, umierałbym z tém przekonaniem, że byłyby zawsze pociechą i opieką mojej biednej żony i dziecka.” Te są prawie jego własne słowa, ile przypomniać mogę; przesyłam je jako spuszcznę po prawdziwym ich przyjacielu. W wigilję śmierci, uczuł się weselszym i swobodniejszym niż kiedy. Drżąc na pół w nocy, miał bardzo piękne widzenie, o którym sam z wielkiem wzruszeniem powiadał i które mu wielką radość i spokojność przyniosło. Widział przed sobą Zbawiciela w białej szacie, który uśmiechając się łagodnie, rę-

kę ku niemu wyciągnął. — ¹² Widzenie to i list żony, którym mu o troskliwości przyjaciół doniosła, były ostodą ostatnich chwil jego. Z wdzięcznością dziękował Bogu i umarł z zaufaniem, że Bóg i przyjaciele nie opuszczą osieroconej rodziny i pocieszać ją będą. Pokoj duszy sprawiedliwego! Oby tylko pokój i pociechę Bóg wlać raczył w duszę holejących po nim. Pogrzeb odbył się d. 12 Pazdziernika. Wszyscy znajomi oddali mu ostatnią posługę.

A. E. O.

Wkrótce po odbytym pogrzebie, wznosił się staraniem przyjaciół, wśród Smętarza katolickiego, na przedmieściu drezdeńskim *Friedrichstadt*, nad mogiłą zeszłego, skromny pomnik w kształcie czworogrannej kolumny w koło u spodu granitowemi obłożonej kamieniami, z tym prostym przez A. E. ODYŃCA skróslonym napisem:

**Kazimierzowi
BRODZIŃSKIEMU.
ZIOMKOWIE.**

Ur. 1791 + 1855 Pazdź. 10.

Tak zakończył dni pełne zasług i poczci-

wie nabytej sławy, nasz nigdy nie zapomniany Kazimierz, w roku życia swojego czterdziestym czwartym. Był on wzrostu średniego, szczupły, nie wydatny, światły blondyn, oczu jasno niebieskich, twarzy ściągłej, bladłej, na której ani zdrowia, ani szczęścia pomimo jakiegś rewniej i tkliwej łagodności, dostrzedz nie można było. Słowem: jak powiada zacna nasza Autorka *Rozrywek*, „był on z tych ludzi, z których duchem Opatrzność pieściła się więcej, niż z losem, dla których ciało jest zdaje się konieczną, chwilową powłoką, jakby tą suknią prostą, tą siermięgą, w jaką pan możny się odziewa, żeby uszedł wśród gminu.” Usmiech miał dziwnie przyjemny, mało mówił, rzadko wpadał w zapał, od wszelkich dysput się usuwał, hucznych i świetnych towarzystw unikał, nowych znajomości zabierać nie lubił. Nauki, mianowicie swemu odpowiedne zawodowi, posiadał w wysokim stopniu, znał języki: łaciński, włoski, niemiecki i francuzki, prócz własnego, nad którego gruntowném przeznaniem całe życie pracował. Celniejsze też dyalekta języka sławiańskiego mniej więcej były mu znajome. Z obcych poetów najbardziej ulubił Szyllera, z filozofów Kanta, którego zgłębiał i poważał, nie

zaciekając się zbyt w zawile metafizyczne abstrakcje. Zawsze cichy i skromny, przechował do zgonu jednostajną, świętą, rzecby można, mimo wewnętrznej boleści, duszy pogodę, bo też to był prawdziwie bogobojny i głęboko religijny człowiek. Jeżeli miał jaką słabość nie odłączną od przyrodzenia ludzkiego, to chyba tę, iż zbyt łatwo, ufny i dobrowolny, często dobroci swojej, bez niedołęztwa wszakże, nadużywać pozwalał. Obyczajów był czystych, żadna namiętność, prócz chyba zbyt, z ujemą zdrowia, zamiłowania w naukach; nie zmąciła jego prostego, zawsze umiarkowanego życia. Mając wieku lat 34, zawarł roku 1825 w okolicach Warszawy związek małżeński, z którego zostawił córkę Karolinę. Od dawnego czasu a zwłaszcza na lat kilka przed śmiercią, pomimo szczęśliwego w stadle małżeńskim pożycia, pomimo szacunku ziomków, tajemny, coraz większy udręczał go smutek, co może w nim przyspieszyło rozwinięcie się choroby piersiowej. Wszelką przeciwność z anielską prawie znosił cierpliwością, wszelkie urazy i krzywdy, szlachetnie, po Chrześcijańsku przebaczał. Kiedy począł nowe jeszcze natenczas w kraju objawiać myśli, dla działania po-

trzebniej w Literaturze reformy; oburzyło się i powstało na nią wielu, co z samej natury rzeczy wynikać koniecznie musiało, nie każdemu też podobała się jego sielankowa w pismach prostota, niektórzy nawet z młodzieży sarkali z razu przeciw jego idyllicznym pomysłom, lecz on te niechętnie przeciw sobie napady, nie żwawą energiczną obroną, ale skromnością i umiarkowaniem, a najzwyczajniej siłą opowiadanej prawdy odparł i wprędce wszystkich prawie przeciwników ku swój stronie nakłonił. Za młodu wiele z towarzystwa i głębokiej nauki Jacka Przybylskiego korzystał, nie przejawszys atoli wcale jego uczonych dziwactw i zepsutego smaku. Później ze wszystkiemi znajomymi sobie literatami, w przyjaznych żył stosunkach, na niektórych radami swémi czynnie i pożytecznie wpływał. Tak np. jego to wpływowi i zachętom wiinniśmy znaną powszechnie powieść historyczną Klementyny z Tańskich HOFMANOWÉJ p. t. *Jan Kochanowski w Czarnolesie* wydaną przed dwóma laty (1842) we dwóch tomach w Lipsku, do której napisania nie tylko ustnych, lecz nawet i na piśmie udzielił uwag swoich. Jakoż wdzięczna autorka przypisała piękny ten swój utwór pamięci BRODZIŃSKIÉGO.

Nie będziemy wchodzili w ściśły rozbiór poetycznych utworów i estetycznych pism jego. Znani powszechnie z wielostronnych dzieł swoich Mężowie: M. GRABOWSKI i J. A. KRASZEWSKI, ważną tą dla Literatury przysługą, zająć się łaskawie przyrzekli, za co im wczesnie należne tu składamy dzięki; a powiemy tylko ogólnie, że Brodziński, nie będąc nigdy, według nas, wzniołym, jenjalnym wieszczem, jest atoli zawsze znamienitym, wyższego rzędu poetą. Znaczący porównywają go z Janem KOCHANOWSKIM i KARPINSKIM, my w żadne nie wdając się porównania, jakkolwiek je w części potwierdzamy, chcemy w nim widzieć miłego, nader wdzięcznego i ujmującego serca czyste, własnego, słowiańskiego śpiewaka, którego ta najwyższa zasługa; iż piérwzzy opuściwszy gościńiec obcego naśladownictwa, wszedł z gęślą swoją na kwieciste, ale zamierzeł w pomroce wieków pole rodzimój poezji naszej, gdzie prostował, torował scieżki; nim młody wieszcz nowogródzki, szeroką łuną potężnego swego jenjuszu cały obszar pola rozjaśnił, i orszak świetnych naśladowców, na swą szczytną drogę wywołał. Co do krytycznych i estetycznych pra BRODZINSKIEGO, ileż to zdrowych, światłych u-

wag, ile gruntownych myśli, dowodzących bystrego krytycznego wzroku i głębokiej nauki, obok tkliwej dobroci i wzorowego, pełnego za-
 eniej powagi umiarkowania! Nie jest to wcale surowy, ostry krytyk, gromiący z wyższego swego stanowiska, lub szczypiący złośliwie użytym dowcipem nieudolności cudze; jest to miły, serdeczny, rozsądnie pobłażający przyjaciel, łagodnie wytykający błędy i właściwszą dobrotliwie ukazujący drogę. Styl jego charakterystyczny, z mężką siłą łączy niewypowiedzianie miękkiej i delikatny powab. Skierowanie wzroku rodaków, na prawdziwą krytycyzmu drogę, bo u nas piérwój, prócz światłych uwag kilku Literatów; prawie krytyki nie było; oswojenie z pojęciami estetycznemi, mozolna nad Synonimją i w ogólności nad mową krajową praca, wykrywająca nieprzebrane skarby języka; te są celniejsze zdaniem naszym zasługi Brodzińskiego, w pismach jego prozą podjęte. Słabszą stroną nazwalibyśmy przekłady tragedji *Templarjuszów* i *Abufara* w poezji, a przekład *Cierpień Wertera* i zarysy biograficzne niektórych sławniejszych mężów w prozie. Nie wiadomo co mu było powodem do tłumaczenia

Rajnouard'a i Ducis'a, obu mało cenionych i podrzędnych w Literaturze francuzkiej pisarzy, chyba sama tylko szlachetność i zacność myśli w ich tragedjach zawarta; spółczucie w czystej Brodzińskiego duszy znaleźć potrafiła. Młodzieńczy utwór *Getego*, równie jak rękopism z *Wyspy ś. Heleny*, mógł przelożyć na prośbę spekulującego księgarza, jakoż imienia swego na przekładach tych nie umieścić; krótkie zaś biograficzne zarysy, są zapewne albo artykułami do *Magazynu powszechnego*, albo zlekka rzuconą osnową do mających się z czasem ułożyć pism tego rodzaju obszerniejszych, a których ułożenia, wczesna śmierć autora dokonać nie pozwoliła. Naostatek ogólnym charakterem wszystkich utworów tak poezji jak prozy Brodzińskiego, jest to, że im się więcej w nie czytamy, tym bardziej w nich nieodzownie zasmakować i zamiłować musimy. Wszystkie albowiem osnute są na tle czarowném niewypowiedzianie miłej prostoty, z którego wieje, że tak powiemy, jakaś tkliwa, ujmująca za serce, przeznacna czystość, pochodząca jedynie z téj przyczyny, że Brodziński będąc przez całe życie głęboko religijnym i cnotliwym człowiekiem,

cechę tego moralnego usposobienia na dziełach swych wypiętnował: bo niech kto mówi, co chce, a zawsze wewnętrzny duch pisarza w utworach jego, jakby we zwierciadle, mniej więcej wyraźnie się odbija.

Będąc ciągle czynnym, i bez wytchnienia niemal pracowitym, Brodziński pisał wiele. Przebiegając porządkiem lat szczegóły jego życia, wymieniliśmy dzieła, które był drukiem ogłosił. Reszta zostawała w rękopismie. Oto jest wierny spis wszystkich w ogólności dzieł Brodzińskiego, z własnego jego przepisany Autografu. Młody miłośnik Literatury krajowej, wprzód mieszkaniec Warszawy, dziś Obywatel Powiatu słuckiego, *Lucjan* WOJNIEŁOWICZ przepisał go u P. Lewockiej, i nam przed kilką miesiącami nadesłać raczył.

P o e z j a.

- 1) POEZJE we dwóch tomikach, wydane w Warszawie 1821 r., (gdzie między innemi jest **WIESŁAW**).
- 2) ELEGJE JANA KOCHANOWSKIEGO (przekład, drukowany naprzód w Warszawie obok z oryginałem łacińskim 1830).

- 3) **НЛОБ**, poemat oryginalny (dotąd zostawał w rękopiśmie).
- 4) Mnóstwo wierszy, śpiewów, piosenek gminnych, poezji ulotnych (drukowanych, już to osobno, już po różnych ówczesnych pismach periodycznych, jako to: w *Pamiętnikach* Bentkowskiego, *Lacha Szyrmy*, samego *Brodzińskiego*, w *Meliteli* A. E. Odyńca, *Jutrzence* i t. d.)
- 5) **POEZJE** wierszem miarowym, (drukowane w Warszawie 1817 r — znamy tylko Część Iszą *Brodziński* na prośbę *Elsnera*, niektóre śpiewy swoje wydał tu osobno, zastosowawszy je do miary).

P r o z a.

- 1) **WIADOMOŚĆ** o Wincentym Reklewskim.
- 2) **ROZPRAWA** o Klassyczności i Romantyczności.
- 3) **O POETACH** i Literaturze Niemców.
- 4) **O WYCHOWANIU** KOBIEĆ, z powodu *Pamiętki po dobrej matce*.
- 5) O styczności nauk pięknych ze ścisłemi.
- 6) O Literaturze Sławian.
- 7) **Do Zelisława** o Romantyczności.

- 8) O narodowości.
- 9) O Barbarze tragedji Felińskiego.
- 10) Pisma niektóre z Herdera.
- 11) O dążeniu Literatury polskiej.
- 12) O *Jutrzence* i Noworoczniku Odyńca.
- 13) O powołaniu i obowiązku młodzieży akademickiej.
- 14) O Fauście i Twardowskim.
(wszystkie te pisma były drukowane w *Pamiętnikach warszawskich* z lat różnych).
- 15) O Dziewicy Orleańskiej (drukowane w *Gazecie literackiej*).
- 16) Pochwała Józefa Lipińskiego (wprzód wydrukowana w *Roczniku T. W. P. N.*, a później razem do Pism prozą wydanych wcielona).
- 17) Pochwała F. Karpińskiego (wprzód wydrukowana na czele stereotypowego wydania warszawskiego in 4to, później do Pism powyższych przyłączona).
- 18) Pisma różne (prozą.) — (Wyszedł ich tylko tom I-szy — jest to zebranie kilku pism wprzód drukowanych, z dodaniem nowych).
- 19) Różne drobne pisma estetyczne (rozproszone po rozmaitych czasowych periodycznych pismach).
- 20) Synonimy (dotąd zostawały w rękopiśmie,

równie jak kilka o języku i pisowni rozprawek).

- 21) **DZIEJE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU**, (przekład według wydania T. Deroma we 2ch tomach. (wydrukowany po śmierci autora w Warszawie u Glücksberga 1841, i 120 ozdobiony rycinami).
- 22) **KURS PRELEKCJI UNIWERSYTECKICH** (we dwóch sporych, jakieśmy słyszeli, in 4to w rękopiśmie tomach, nigdzie się już dzisiaj odszukać nie dający).
- 23) Dodajemy tu jeszcze przekłady *Cierpień Wetera* i rękopismu z wyspy ś. Heleny, nie wymienione w autografie, tudzież kilka ważnych rozpraw, dotąd nigdzie nie drukowanych w kraju.

Pisma dramatyczne

WIERSZEM I PROZĄ.

- 1) **TEMPLARJUSZE**, tragedia Rajnouard'a, przekład wierszem (drukowany osobno w Warszawie 1819 r. z dwiema rycinami).
- 2) **ABUFAR** tragedia Ducis'a, przekład wierszem

(drukowany w wyżej wspomnionym Zbiorze Poezji we dwóch tomikach).

- 3) WŁOSZKA W ALGIERZE, z włoskiego Opera, muzyka Rossiniego (w rękopismie wiérsem).
- 4) WOLNY MULARZ Komedia Kotzebue, (przekład prozą, w rękopiśmie).
- 5) SZCZĘŚLIWE OSZUKANIE, Komedyjka. (nie wiadomo czy oryginalna, czy tłumaczona, czy wiérsem napisana, czy prozą. Były prócz tego umieszczone w *Pamiętniku warszawskim* niektóre sceny z Tragedji Szyllera: *Marja Stuart*, przekładu Brodzińskiego, wszakże całej téj pięknej Tragedji podobno nie przetłumaczył.)

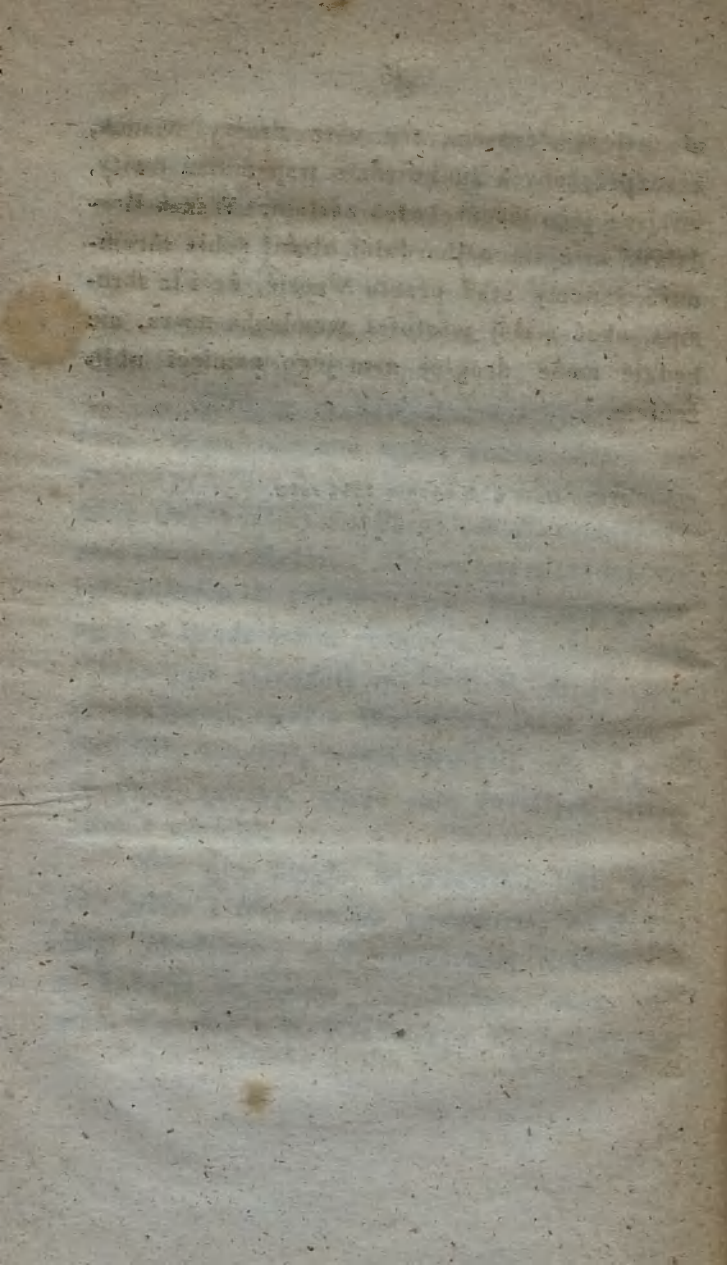
Na tém przedstawieniu wszystkich prac Brodzińskiego, kończymy naostatek naszą wzmiankę. Wiémy sami, ile jój jeszcze nie dostaje. Możemy nawet jaką główną cechę pism jego, jaką celniejszą charakterystykę duszy jego mimowolnie opuścili. Czyniliśmy cośmy mogli. Zdala będącym od miejsca urodzenia i pobytu niegdyś Brodzińskiego, piszącym w lat dziewięć po jego śmierci, kiedy przyjaciele i uczniowie tego zacnego męża, rozproszyli się po świecie, a nie jeden z nich nawet zasnął z nim

razem w grobie; trudno nam było z małych pozostałych śladów, utworzyć porządniejszą biograficzną całość, tym bardziej, że pomimo najgorliwszych poszukiwań, nie znaleźliśmy żadnych ważniejszych, stanowczych dla siebie pomocy. Winniśmy atoli oświadczyć tu naszą wdzięczność za okazane w tej pracy spółczucie, trzem znanym chlubnie w Literaturze krajowej Osobom. Wspomnianemu wyżej poecie, który nas świeżo prześlicznym obdarzył przekładem, *Dziwicy Orleańskiej* Szyllera; *A. E. ODYŃCOWI*, oraz uczonym Mężom: *Michałowi* BALIŃSKIEMU, i *Mikołajowi* MALINOWSKIEMU. Pierwszy w ustnych o Brodzińskim rozmowach ciekawe nam i zajmujące szczegóły opowiedział, drugi w korespondencji swój z Warszawy, jakie znalazł, materiały nadesłał, trzeci nareszcie całą tę pracę przejrzawszy, wiele nam światłych uwag swoich udzielił.

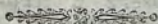
Nim więc biegle, mistrzowskie jakie pióro, może i tém naszym pisemkiem, co dałby Bóg! obudzone; skreśli nakoniec dokładny i w każdym względzie zaspokajający obraz żywota i zasług ś. p. Kazimiérza Brodzińskiego;

niechaj tym czasem, ten nasz prosty wianek, z rozproszonych tu i ówdzie wspomnień uwity, miejsce jego jakożkolwiek zastąpi. Wszak Brodziński za życia, najbardziej ulubił sobie skromność, śmiemy stąd przeto wnosić, że i ta skromna, choć małej wartości wzmianka nasza, nie będzie może drogięj nam jego pamięci ubliżeniem.

Wilno Dnia 1. Kwietnia 1841 roku.



PRZYPISY.



1.

a.) Wyborny artykułik p. t. *O Kazimierzu z Królówki*, jednej z naszych miłych, a co większa rzetelnie pożytecznych Auterek, (Katarzyny z Lipińskich Lewockiej) która pierwsza między rodakami uczciła pamięć Brodzińskiego; umieszczony w N. 45. *Pismienictwa krajowego* z 1840 roku.— b.) Tenże artykuł p. t. *Wspomnienie o Kazimierzu Brodzińskim*, z odmianami, na które się autorka jego sprawiedliwie uskarżała, wydrukowany przed czterema wprzód laty w *Przyjacielu Ludu*; (Rok trzeci 1836, Tom 1. N. 18 str. 141-144.) z dołączonym portretem Brodzińskiego.— c.) *Kilka słów dodatkowych* do powyższego artykułu, napisanych przez Ambrożego Grabowskiego, umieszczonych w témże piśmie i w tymże tomie. (str. 175).— d.) Tamże artykuł p. t. *O Kazimierzu Brodzińskim i jego pismach* słów kilka z pod-

pisem S. we trzech numerach zawarty (46, 47 i 48, str. 367-380), z wizerunkiem nagrobku Brodzińskiego w Dreźnie. — e.) Krótka Biografijka Brodzińskiego, z której jednak najwięcej korzystać mogliśmy pod względem szczegółów jego życia; napisana przez A. E. Odyńca i umieszczona w wydawanej przez niego *Encyklopedji powszechnej* (Tom III. str. 617-618). — d.) Gruntowne, z głębszym ułożone pomysłem, pisemko znakomitej dziś autorki, Eleonory z Gagatkiewiczów Ziemięckiej, p. t. *Poezja i Kazimierz z Królówki*, umieszczone w *Piérwiosnku*, Noworoczniku wydawanym przez Paulinę Kraków a z pism samych Dam złożonym, (Rok 1841 str. 139-178.) oto są wszystkie niemal źródła z których nam czerpać się udało. W rękopismach nabytych przez T. Glücksberga od Familji ś. p. Brodzińskiego, nie tyczącego się jego Biografji nie było, prócz kilku kartek dzienniczka wojskowego, z którego niżej przytoczą się tu wyjątki. Miała byđż przytém metryka Brodzińskiego, i patent na otrzymany przez niego stopień naukowy, lecz te gdzieś później zatraczone zostały. Na zgłaszanie się nasze do niektórych uczonych warszawskich, żadnej zaspakajającej nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Wreszcie zniśkad w przedsięwzięciu naszym nie zyskaliśmy pomocy, prócz od kilku osob, którym wyżej należne oświadczyliśmy dzięki.

2.

Wyjątek ten w zupełności wypisaliśmy z artykułu P. Lewockiej. Wspomnione pisemko, ułożył ś. p. Brodziński na dwa lata przed swoją

śmiercią, i doprowadził aż do roku 1830, a odjeżdżając w r. 1835 do Drezna, skąd już do kraju nie wrócił; sam starannie wszystkie związał arkusze, i własnoręcznie na wierzchu wielkimi napisał literami: *To zostawiam mojej córce Karolinie*. Całości tych szacownych *Wspomnień* nigdzieśmy dostać nie mogli. Oby posiadający je obecnie, raczyli ogłosić drukiem lub osobno, lub w jakimkolwiek z pism tegoczesnych zbiorowych. Byłaby to nieoceniona niczem dla Literatury naszej przysługa.

3.

Andrzej Brodziński, brat Kazimierza, starszy od niego pięcią laty, urodzony w r. 1786 a poległy w bitwie nad Berezyną 1812 r. prócz przekładu wierszem Tomasza a Kempis *o naśladowaniu Chrystusa Pana* i Tragedji oryginalnej *Ludgarda*, będących w rękopismie; przełożył tragedję Szyllera: *Dziewica Orleańska*. Długo ona, pomimo starań Kazimierza, nie mogła być przedstawioną na teatrze publicznym, jedynie z tego powodu, że była przeciwną gustowi i prawidłom francuzkim. Nakoniec 1820 r. Ludwik Osiński poczynił w niej odmiany swoje, i pierwszy raz ją odegrano na teatrze warszawskim w Grudniu tegoż roku. W rok zaś Kazimierz chcąc utrwalić pamięć drogiego sobie brata, przekład ten, bez żadnych już odmian, tak jak był przez niego dokonany; wydał na jaw w Warszawie, p. t. *Dziewica Orleańska, tragedia romantyczna z Szyllera, polskim wierszem przełożona przez Andrzeja Bro-*

dzińskiego, wystawiona pierwszy raz na teatrze narodowym w miesiącu Grudniu 1820, z dodaniem różnych poezji tłumacza. (Warszawa nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego 1821. in 8.) W przemowie swojej wydawca Kazimierz, wzmiankuje o bracie, i o pobudkach, jakie skłoniły go do przełożenia wspomnianej Tragedji, tak zaś tkliwie na końcu przemawia: „Kochany cieniu! nie będę tu wynurzał publicznie moich uczuć dla ciebie. Skromne i czyste było twe życie, równie jak prosta Muza twoja, pamięć o tobie pozostanie tylko w sercach tych, którzy cię znali, ja prócz miłości braterskiej dochowuję ci wdzięczność, za przewodnictwo i wzory twe dla mnie w zawodzie życia i naukę; pamiętny na nie, niemi się pocieszać, niemi naśladować cię pragnę; aż do połączenia się z tobą”

Te wyrazy dostatecznie przekonywają, ile był winien pierwsze swe ukształcenie nasz Kazimierz bratu swojemu Andrzejowi. Przy tragedji dołączone: dwadzieścia i jedna poezji oryginalnych a dwie przełożone z Klopsztoka i Klejsta. Wszystkich rodzaj sielankowy lub erotyczny: wszędzie przebija się w nich mały wprawdzie, lecz nader miły i czułość serca poety malujący talent.

Cośmy powiedzieli wyżej względem sposobu pojmowania poezji przez Andrzeja Brodzińskiego, że on jeszcze albo istotnego jej ducha nie rozumiał, albo z form powszechnie wtedy panujących otrząsnąć się nie śmiał; dosyć jest dla dowodu odczytać uważnie przekład jego *Dziewicy Orleańskiej*. Szyller, chociaż Filozof i protestant kresląc obraz Dziewicy, wszędzie ją wyobraża taką, jaką była w istocie, to jest: cudownie natchnioną, idącą

wprost za głosem Boga, słuchającą ślepo woli wyższego, działającego w niej ducha. Andrzej Brodziński jakby wstydząc się religijności swojego wzoru, wszędzie to w przekładzie zamienia na jakieś mdłe, blade, bez barwy i znaczenia deistyczne sentencje, a najpiękniejsze miejsca religijno-poetyczne całkiem prawie odrzuca, mając je zapewne za ślady gustu niemieckiego; w przemowie bowiem swojej odzywając się nieraz, iż starał się w tłumaczeniu usunąć miejsca oryginału przeciwne prawdom i gustowi; naostatek powiada: „nie spodziewam się, aby wiele, co do gustu, śladów niemczyzny w pracy mojej odkrytych było” Dla oczewistszego przeświadczenia się, weźmy niektóre miejsca tragedji przekładu Andrzeja Brodzińskiego i porównajmy je z oryginałem, oraz ze świeżo wyszłym przekładem A. E. Odyńca.

Itak: w Prologu scenie IV gdzie dziewczica stojąc w pobliżu starego, wysokiego dębu, przy którym modlić się gorliwie zwykła i tkliwie żegnając rodzinne pola, wzgórza, łąki i trzodę swoją, z uniesieniem mówi:

*Denn der zu Mosen auf des Horebs Höhen,
Im feur'gen Busch sich flammend niederliess
Und ihm befahl, vor Pharao zu stehen,
Der einst den frommen Knaben Isai's,
Den Hirten, sich zum Streiter ausersehen,
Der stets den Hirten gnädig sich bewies.
Er sprach zu mir aus dieses Baumes Zweigen:
„Geh hin! Du sollst auf Erden für mich zeugen.“*

Co A. E. Odyniec przełożył:

*Bo Ten, co niegdys ogniem na Horebie.
W duszę Mojżesza swoją wolę tchnął,
I Izajasza pacholę, do siebie
Wzniósł, i z przyszłości chmurę przed nim zdjął;
On, Wszechmogący na ziemi i Niebie.
On mnie pasterkę za swą stugę wziął;
I z drzewa tego tchem wiatru rzekł do mnie:
„Idź, i na ziemi daj świadectwo o mnie —*

Andrzej Brodziński w tym tylko zamknął czworowierszu :

*Tak wielkie z góry na mnie padło powołanie,
Nie moje własne, wyższe w tém byto staranie.
Słyszałam z górnych Niebios te wszechwładne słowa;
„Pójdiesz na pole zwycięztw, do walki gotowa.”*

W Akcie II. Scenie 7-ój Dziewica spotyka się z rycerzem angielskim Montgomerrym, który przerażony jej cudownością, nie chce z nią walczyć, i sądząc że zmiękczyć łatwo serce dziewicze, błaga litości; wtedy między innemi, Dziewica mówi te słowa:

*Doch tödtlich ist's der Jungfrau zu begegnen,
Denn dem Geisterreich, dem strengen, unver-
letzlichen,
Verpflichtet mich der furchtbar bindende Vertrag,
Mit dem Schwert zu tödten alles Lebende, das mir
Der Schlachten Gott verhängnisvoll entgegen
schickt.*

*Kto miecz dziewiczy ujrzał
Ten zginąć musi.—Próżna twa otucha!
Jam nie jest z tego świata;—wyższa wola ducha
Rządzi mną nieugięta: nie może ujść żywy,
Kogo mi raz w moc poda wojny Bóg straszliwy.*

przekład A. E. Odyńca.

To A. Brodziński całkiem opuścił.

W Akcie III scenie 4-tej Król w obec Arcybiskupa z Reims, i wielu znakomitszych dworzan, oświadcza Joannie, że pragnie ją wynagrodzić, uszlachca z całym rodem, sam chce jęj wybrać męża. Syn Xięcia Orleanu Dunois i inni znakomici rycerze ubiegają się o jęj rękę, Arcybiskup nakłania ją do przyjęcia ślubów małżeńskich, na to wszystko Joanna odpowiada; zwracając mowę do Króla:

*Dauphin! Bist du der göttlichen Erscheinung
Schon müde, dass du ihr Gefäss zerstören,
Die reine Jungfrau, die dir Gott gesendet,
Herab willst zieh'n in den gemeinen Staub?
Ihr blinden Herzen! Ihr Kleingläubigen!
Des Himmels Herrlichkeit umleuchtet euch,
Vor eurem Aug'enthüllt er seine Wunder,
Und ihr erblickt in mir nichts als ein Weib.
Darf sich ein Weib mit kriegerischem Erz
Umgeben, in die Männerschlacht sich mischen?
Weh mir, wenn ich das Rachswehr meines Gottes
In Händen führte, und im eiteln Herzen
Die Neigung trüge zu dem ird'schen Mann!
Mir wäre besser, ich wär nie geboren!*

*Kein solches Wort mehr, sag' ich euch, wenn ihr
Den Geist in mir nicht zürnend wollt entrüsten!
Der Männer Auge schon, das mich begehrt,
Ist mir ein Grauen und Entheiligung.*

*Delfinie! takżeś syt już Bożej łaski,
Ze chcesz w proch ziemski rzucić jej narzędzie?
Także cię rażą wyższych światów blaski,
Ze ziemię tylko mieć umiesz na względzie?
O! ślepe serca! ludzie matęj wiary!
Niebo przed wami dziata na odkryte;
Cuda po cudach świadczą jego dary,
A wy w tém tylko widzicie — Kobiętę!
Gdzież jest Kobieta, gdzie jest ziemska siła;
Aby uczynić, co Pan przez mię czyni?
Biadaż mi, biada! gdybym się ważyła
Myśleć o sobie — i cudu sprawczyni,
Ziemskim rozumem mierzyć moje życie!
Biada wam wszystkim, którzy mię kusicie!
Lecz Pan jest ze mną!*

Przekład A. E. Odyńca

*O biada mi! jeżeli w świetnym majestacie,
Za pospolitą tylko niewiastę mię macie,
O biada mi, powtarzam, lepiejby się stało
By nigdy oko moje świata nie widziało.
Jeśli wtenczas, gdy w mojem ręku ten miecz noszę
Uczuciem mojem ziemskie wtadają rokosze
Skończcie więc —*

Przekład A. Brodzińskiego.

W Akcie V scenie 4-tęj Joanna pierwszy raz
objawia narzeczonemu niegdyś swemu pasterzowi

Rajmundowi tajemnice swojego cudownego powołania, pierwszy raz wspomina przed nim, o pobudzającym ją do wyższych przedsięwzięć duchu. To wszystko prawie A. Brodziński lub przeistacza lub całkowicie opuszcza. Unikając zbytecznej rozwlekłości, nie przytaczamy już z tej sceny wyjątków, których znalazłoby się prócz tego wiele i przedstawiamy na jednym jeszcze tylko przykładzie. W tymże Akcie, scenie ostatniej; Joanna konająca, zachwycona widzeniem, wśród otaczających ją osób, woła w uniesieniu:

*Seht ihr den Regenbogen in der Luft?
Der Himmel öffnet seine goldnen Thore,
Im Chor der Engel steht sie glänzend da,
Sie hält den ew'gen Sohn an ihrer Brust,
Die Arme streckt sie liebend mir entgegen.
Wie wird mir? Leichte Wolken heben mich.—
Der schwere Panzer wird zum Flügelkleide.
Hinauf—hinauf—die Erde flieht zurück—
Kurz ist der Schmerz, und ewig ist die Freude.*

Całe Niebo pała
Blaskiem swój chwały! Widzicie, widzicie!
Tę jasną tęczę na Niebios błękicie?
To droga moja!— tam widzę— to Ona!
Z Synem na rękę, wśród Aniołów grona
Zstępuje ku mnie!— O! Nieogarniona!
O! Pani moja!— O! jakąż roskoszą
Piers moja pełna!— Chmury mię unoszą—
Jasność mię od niej otacza słoneczna!—
Krótka jest boleść, ale radość wieczna.

Przekład, A. E. Odyńca.

A. Brodziński, opuściwszy cały uroczy obraz Bogarodzicy, tak tłumaczy:

Widzicie, widzicie!

Tę różnobarwą wstęgę na Niebios błękicie!
Słyszę. . . . widzę wieczności otwarte podwoje,
Dopełnioném zostało przeznaczenie moje. —
Coż mi jest? Obłok w górne niesie mię przestrzenia,
Ciężki mój pancerz w lekkie skrzydło się zamienia.
W górę, w górę! już znika krąg świata daleki
Z mych oczu— Krótka boleść, radość trwa na wieki!

Z tych kilku przytoczeń, łatwo każdy pozna umyslnie przeistaczanie lub usuwanie piękniejszych religijno poetycznych miejsc Szyllera w przekładzie A. Brodzińskiego, a jednak wiersz gładki, wierność w innych miejscach ścisła, i łatwość wyśłowienia; wykazują zdolność tłumacza. Tak to duch zeszłego wieku i surowość ówczesna rymotwórczych prawideł, krępowały i skierowywały mniej szczęśliwie celniejsze nawet poetyczne talenta.

4.

Gdy młody Brodziński zaciągnął się do wojska, był bardzo wątłej budowy ciała i słabego zdrowia. Naczelnicy to widząc i nie chcąc z tego powodu umieścić go w szeregach bojowych; poruczyli mu naprzód dozór przy ważeniu mięsa dla żołnierzy. Przykry to był zaiste szlachetnemu młodzianowi obowiązek, lecz skromny i cierpliwy, wypełniał z uległością włożoną na siebie powinność, pocieszając się tą myślą, że w każdym stanowisku,

choćby mniej dla zdolności swoich właściwém, można bydzć pożytecznym ogółowi. Ta powolność ujęła dlań Zwierzchników serca, i wkrótce przeniesiony został do służby czynnej. W chwilach swobodnych, zwłaszcza stojąc kwatérą czas niejaki w Modlinie, zajmował się naukami i ulubioną sobie począ, jakkolwiek się uskarżał, że Mars ustawnie płoszy Muzę. W jednym z listów pisanych wtedy do Przyjaciela, (Ambrożego Grabowskiego,) tak się odzywa:

Tu.....

W Świątyni Marsa srogiego.
Kędy na około wały,
A w bramie żołdak zuchwały
Kto idzie! wciąż pokrzykiwa:
Z kwiatami Muza pierzchliwa
Chociaż wołam, przyjsć się boi,
Bo szczęk słyszy Marsa zbroi.
Choćby przyszła: spiże, działa,
I miecze, gdyby ujrzała;
Uciekłaby.....

5.

Wiadomość o życiu i pismach W. Reklewskiego, którą dla uczczenia pamięci przyjaciela skreślił sam Brodziński, znajdują czytelnicy w tomie VI. (str. 105.) dzieł jego, wydanych przez Typografa Glücksberga w Wilnie.

6.

W pozostałych rękopismach, znaleźliśmy śla-

dy wspomnionego Dzienniczka, to jest: kilka karteek, które naprędce przepisał P. Holly, brat żony ś. p. Brodzińskiego, zmarłej już także przed kilką laty. Żeby nie stracić z pism tak znakomitego męża; umieszczamy tu cenniejsze wyjątki; wraz z dopiskami, które umieścił P. Holly:— Tytuł, tych karteek następny: *Urywki z dziennika wojkowego Kazimierza Brodzińskiego w r. 1813 przez niego samego pisanego. Miał lat wtedy 22.* Dzienniczek zaczyna się od końca miesiąca Kwietnia.

Dnia 29 Kwietnia oboz pod Krakowem.

„Ruszyliśmy z Krakowa do obozu pod Promnik: radość na wszystkich twarzach jaśniała, bo szliśmy w nadziei walczenia. Ku wieczorowi gdy ogniska żarzyć się poczęły, wyszli niemal wszyscy mieszkańcy z Krakowa. Pożegnania, noszenie nam posiłków do obozu, czyniły nam przechadzki z niemi prawdziwie rozrzewniające, dėszez przez całą noc moczył nas do nitki.

Dnia 30 Kwietnia. Skotniki.

„Na godzinę 11. dostaliśmy rozkaz wymarszu, nikt nie był pewny gdzie? Wojsko austriackie nadchodziło, zajmując stanowisko obozu naszego. Ruszyliśmy przez miasto na Podgórze, przechodu tego nikt nie był nie rozrzewnionym świadkiem. Przyjaciele i krewni wychodzili przed domy ze łzami w oczach, podawali dłonie wychodzącym. Po tylu trudach i wytrwaniu, ktożby nie był smutny, opuszczać ostatni szczątek ziemi, i iść pomiędzy

obcych! Scena prawdziwie wielka i rzadka! Z Podgórza podzieliliśmy się na różne drogi. Brygada druga, w której jestem Artylerzystą, udała się do Skotnik. Rozdzieliłem się prócz zostających w Krakowie przyjaciół, z kilkoma dobrymi kolegami. Z półkownikiem W. stanęliśmy w małej izdebce wieśniaka. Zeszliśmy się wieczorem z całej brygady Officerowie, na środek wsi, i późno w noc zabawiliśmy się nad różnemi uwagami o przyszłym losie naszym. Jenerał G. bardzo mi się podobał: nagradza on słabe siły fizyczne rozsądkiem i wiadomościami, powagę swoją grzecznością oswaja, a wiek podeszły wesołością w posiedzeniu odżywia.

1. Maja. Tamże.

Dzień najpiękniejszy! Przechadzka dzisiaj pamiętną mi będzie. Natura wdziała dzisiaj najuroczystszą szatę, a my w tak żałobnej chodzimy! Wszystko rozkwita: widzę przed sobą już nie nasz Kraków, za sobą już wsi zagraniczne!...

Okolice Skotnik są w pięknym położeniu, leży wieś na płaskiej górze, którą dolina w koło jak woda opasała. Kraków rozciąga się przed oczyma, gęsta mgła tylko, jakby całun żałobny, unosi się nad nim, w około widać góry. Bielany ze Śtą. Bronisławą walczą tak, jak ponurość z przyjemnością: na lewo od Bielán ciągnie się płaszczyna, przez którą Wisła kryjąc się między małe wzgórza i krzemieniste skały, jakby błakająca się, kręto pod Wawel ucieka. Okazała góra Landekorony czerni się zdala przy wzniosłych Karpatach. Dano znać że most na Podgórzu przygotowano do spalenia. Korpus austriacki przechodzi Wisłę.

2. Maja. Tamże.

Było dziś kilku przyjaciół z Krakowa odwiedzić nas, przy żegnaniu się powiedzieliśmy sobie: *Kilka iskier na most, a kto wie, kiedy się obaczymy!* Wieczorku majowy nad Wisłą! winienem ci kilka słodkich godzin. Tyniec zawieszony na skale nad Wisłą, mieści teraz nieszczęśliwych rannych, pamiętne tu złe i dobre czasy, ale nigdy tak smutne. Nocne strażę roznieciły ogniska, dymy kłębam się wznoszące, brudzą lazuruowe sklepienie. Grób Krakusa unosi się nad Krakowem, między obozowemi ogniskami.

3. Maja. Tamże.

Miło z brzegu w Ocean patrzeć rozhukany,
 Jak okrętem miotają gniewliwe bałwany,
 Nie, by nam słodkie były przykre innych losy,
 Lecz znośniej widzieć obce, nieznane nam ciosy.

O! jak te słowa lubię często powtarzać z tobą Lukrecy! ciebie szczęście, mnie nieszczęście nauczyło téj prawdy.

4. Maja. Tamże.

Wojska austriackie zajęły prawy brzeg Wisły, promyk dla nas nadziei, przechodzą i Wisłę, zajmują Kraków, odbierają wszystkie poczty, a my jeszcze dalej, pomimo nadziei walki, posunąć się musimy. Officerom naszym zakazano bywać w Krakowie.

Płk. M. jest mąż prawdziwie dojrzały, z wielkim rozsądkiem, tkliwy w uczuciach i stały

w przedsięwzięciu, ile rozsądku, tyle charakteru dobrego posiadający: z nim w tkliwych rozmowach przepędziłem kilka godzin drogich, bo jeszcze między swoimi. Szacunku, jaki mam dla tego człowieka, wyrazić nie jestem w stanie.

5. Maja. Tamże.

Odwiedzała nas w naszej stodołce Pani D. z córką. Przy pożegnaniu nie obeszło się bez łez. Kilka czułych biletów odebrałem z pożegnaniem.

6. Maja Tamże,

Jutro wychodzi pierwsza kolumna za granicę, według otrzymanego rozkazu Xięcia. Rozkaz ten jako pogoda po burzy, uspokoił nieco skołatane serca nasze.

7. Maja. w Siennicy.

Rozkazano, aby w godzinę gotowym być do marszu. Smutno mi się zrobiło. Uchwyciłem chwilę czasu, aby wybiegnąć na ustronie, i kilka łez uroniłem, których nie wstydziłem się przed Niebem: od Nieba szczęście i niedola! jemu się więc oddałem, prosiłem o opiekę, przywiodłem na myśl moje nieszczęścia, a że na nie nie szemrałem, byłem w nadziei jakiegokolwiek kiedyś za nie nagrody. Nieszczęść do dziś dnia w przeciągu roku dosyć zniósłem. Oto w nim dla mnie smutne zdarzone straty: K... młodzieniec pełen, jak Maj, nadziei, którego ja sam wywiodłem

na pole boju; zginął mi przy Możajsku, kto go tylko znał, kochał tak jak ja, a wszyscy czynili mi o niego wyrzuty, O! smutne zakończenie przyjaźni! Cieniu drogi! gdybym wiedział że ci nagrodzę życie i stratę twą przyjacielom, gotowbym znieść większe jeszcze cierpienia nad pamięć o stracie twojej!— R. (Reklewski) dla którego zaciągnąłem się do jednej brygady, pod którego rozkazami, przyjaźnią i dobrodziejstwem żyłem: wielka nadzieja Rycerstwu naukom i Muzom znikł i wszystko z nim znikło! Po chwalebnej u Smoleńska czynności, zachorował: woziliśmy go w tak przykrych marszach ze Smoleńska aż milę do Rożestwa, (koło Kaługi) zamtąd w ostatnich słabościach pożegnałem go jadącego do szpitala do Moskwy, gdzie ledwo dojechawszy opuścił nas wszystkich! Strata jego prócz wiecznego żalu, miała wpływ na dalszy los mój szczęśliwszy. Dowodzca mój, Polux poprzedzającego, który losem moim starał się kierować, pożegnał nas na polu bitwy z urwaną nogą po biodro. Mój S. mój P. w niewoli. Tyłu zabitych i wziętych innych! Brat mój nakoniec Jędrzej, który mi zazdrościł, że nie dzielił walk przy Smoleńsku, Możajsku, i. t. d. bo został Adjutantem placu w Szkłowie, gdyśmy się cofali, złączył się z półkiem, szedł z nami dni trzy, wśród bitwy nad Berezyną dano mi znać, że jest ranny: szukam go między trupami, znajduję już obnażonego i w samo czoło karabinową ugodzonego kulą Straciłem w nim, co miałem najdroższego na ziemi! tylko już to mnie pozostało, że mogę sobie powiedzieć, iż nic już nie mam do stracenia.— Krewny mój R. którego także do wojska zaciągnąłem, pozostał mi chory

przed Berezyną, i ja który, byłem przyczyną jego straty, musiałem sam tę smutną wieść Rodzicom oznajmić. Boże! czyliż czekają mię jeszcze podobne chwile! Wierny ordynans, który mię we wszelkich nieszczęściach wojny pocieszał, z końmi i rzeczami pojmany i zabity. Słabością, smutkiem i nędzą obciążony, szedłem sam jeden, (kompanja moja już zupełnie była rozbita) przez Kowno za Niemen. bo idąc nocą minąłem przy Wilnie nasz już nie znaczny korpus, który potem udał się w lewo, dwie już mile uszedłszy dopiero dowiedziałem się o tém, kiedy do téj drogi już wrócić nie można było. Za Niemnem dopiero spotkałem podoficera znajomego, który mnie nakarmił i pieniędzmi nieco zasilił, wziął na sanki, jakie z parą koni zdobył. Pocieszony nieco spieszyłem ku Warszawie. Ściżgani od kozaków ku Marjanpolu musieliśmy się udać przez Prussy, gdzie na pierwszym noclegu okradziono nas ze wszystkiego, z koni nawet i sanek. Pieszko zatem znowu i żywieni litością szliśmy dalej. Pocziwy obywatel w Prusach zapomógł mi tyle, że przecię mogłem się dostać do Warszawy. Nieszczęsne wojny! Kiedyż mu będę w stanie za to odwdziaczyć. Wytehnawszy i przyodziawszy się nieco w Warszawie, musieliśmy wkrótce z niej ustąpić. Dobry M. przywiozł mię na swój bryczce do Krakowa. Tam przysłał mi opiekun uwiadomienie, iż nic się z Galicji majątku spodziewać nie mam. Nie strata szczupłego majątku, ale stan potrzeb moich prawdziwie mię zasinucił. Stryj mój przysłał mi cessję na sumkę leżącą w depozycie krakowskim, ale dniem późniój; gdy depozyt został wywieziony. Iść bez oporządzenia i konia w marsz, opuścić kraj w takim

stanie, cel wędrówki tak ciemny, tyle wszystkiego! nie podobna, aby nie zasmuciło. Otoż taka to od początku roku była moja przeszłość.

Przyszliśmy do obozu pod wioskę Siedziny, stanęły działa na pięknej łące przy młynie.

8. Maja. Kalwarja.

O 4-tój zrana ruszyliśmy w marsz ku Mogilanom (1½ mili) gdzie natenczas była Komora graniczna Austrii, jeszcze widać szczyty Krakowa. Magilany leżą u podnoża wysokich gór.

Próżno się za swojemi stokrotnie ozierać,
Przedłużać pożegnanie i żale wywierać,
Trzeba iść i opuścić ukochaną ziemię,
Unieść męczarnie smutków i niedoli brzemień.

Przed samą granicą odbyła kolumna nasza rewję, po której defilowały pułki przez rogatki. Austriacy po obu bokach gościńca pozastawiali plutony jazdy i piechoty z muzyką. Generał komenderujący wystąpił z Oficerami przeciw nam, muzyka ta i parada dodawały nam rozrzewnienia. Stanęliśmy na nocleg w Kalwarji. Klasztor w rozkosznym położeniu, ma być ze wszystkiém podobny do miejsc cierpienia Chrystusa. Zebractwo po drodze wszędzie się przykrzy. Ku wieczorowi poszliśmy do Klasztoru, xięża przyjęli nas grzecznie, prosiliśmy o oprowadzenie nas po ciekawych miejscach w Kościele, nie godnego uwagi. Kaplic i małych Kościołków po wzgórzach rozrzuconych mnóstwo, domki Heroda, Kajfasza i. t. p. zupełnie według wymiaru jak na Ziemi świętej,

stawiane. W jednym Kościółku godne widzenia cztery obrazy Bernardyna Franciszka Lexyckiego, które mimo kurzu, jaki kilka razy do roku pospólstwo czołgające się na kolanach, na te obrazy wznosi, nie żywości nie utraciły. O Zamku Lanskrony, nie mogliśmy się nie od księży dowiedzieć. Imię tylko fundatora, (Zebrzydowski) i dzień jego urodzenia dokładnie wiedzą. Zapytaliśmy o bibliotekę i namieniliśmy, że muszą być w niej potrzebne w tym względzie wiadomości. *Musi tam być coś o tém, odpowiedzieli, bo mamy różne książki in folio i oktawo.*

9. Maja. w Choczni.

Nocowaliśmy ćwierć mili za Wodowicami, w chałupce u Kościółka, w cieniu rozległych drzew Smętarza nad rozkoszным strumieniem. Z W... wyszliśmy wieczorem na przechadzkę po deszczuku majowym, na piękną łąkę.

10. Maja. w Kętach.

Był to ciepły po deszczu poranek, kiedy kolumna zebrała się do Kobierzyc i udała się w drogę. Gościniec bity prowadzi około pasma gór Karpat do Kęt, wiodąc oko po najpyszniejszych widokach. Stanęliśmy na nocleg w mieście, prostopadła górali i Szlązaków, którzy się zeszli na jarmark, przejmowała nas weselem. Prawie całe popołudnie strawiliśmy z niemi najmilej. Stałem na końcu miasta już przy samych górach. Siedzieliśmy przed domkiem, koło którego do gór swoich wra-

cali górale, każdy prawie podchmielony. Najmiej nam było zaczepiać tych dobrych chłopków, i rozmawiać z niemi. Ich otwartość, ich wynurzanie się z miłością ku nam, jak było ujmujące, wyrazić nie łatwo. Nie mają oni téj dzikości, którą ludzie prości, nawet koło naszych wielkich miast, okazują. Zasiadłszy z nami ławki, rozmawiali jak ze swymi sąsady. Mojego W. zobaczyłem idącego w gronie tychże górali i góralek: zawołał tylko zdala do mnie, że jest najszczęśliwszy! i daleko ich odprowadził. Wieczorem zabawiliśmy się z kilkoma Obywatelami, którzy się ze wsi pojeżdżali dla zabawienia z nami. Wśród tkliwych, serdecznych wynurzeń, rozeszliśmy się po północy. W dzisiejszym marszu szliśmy sobie z W. razem naprzód piechotą. Wstąpiliśmy do xiędza, który nas uprzejmie przyjął. Ostatni to raz już prawie bawimy z rodakami. Po wyjściu ztamtąd, spotkaliśmy pocztę bardzo spiesźnie jadącą, nie wiedzieliśmy kto był w powozie, ledwie nas minął, gdy jadąca nieco w tyle za nami jazda, poczęła kilkakroć wołać: *wiwat!* Ciekawi, wróciliśmy i usłyszeli, że to był Jenerał Sokolnicki z placu boju od wielkiego wojska jadący, doniósł on nam wiele przyjemnych wiadomości, a między innemi i to, że wkrótce wojsko nasze inny wezmie obrót. Cała kolumna przechodząca, zatrzymywała go po kilkakroć, każdy pułk wykrzykiwał wiwaty. Chwila ta była najżywszym obrazem prawdziwej radości: muzyka grać poczęła, wojsko śpiewało najochotniej. Przed każdym ubogim siedzącym wtenczas przy drodze, leżały stosy chleba, który im nasi żołnierze podawali, dziękując Bogu za pomyślne nowiny. W Andrychowie mieliśmy odpo-

czynek, spełniliśmy najochotniej toasty za zdrowie Cesarza.

11. Maja. w starym Bilsku.

Przeszliśmy przez Bilsko do wsi starego Bil-ska o kilka godzin różnica, a już zupełnie inny: lud, język i zwyczaje. Jutro mamy odpoczynek słysząc głośno, że tu się zatrzymać i inny obrót wzięść mamy.

12. Maja. Tamże.

Boże wielki! Kto w Tobie swą ufność położył, Milędz zapewne skonał, niż nieufny ożył.

Tak napisałem sobie po nowinach, które nam z miasta przywieziono. Wszyscy nasi pojechali do Bil-ska. My oba z M. zabawiliśmy razem całe popołudnie.

13. Maja. w Podgórzu.

Zebrała się rano kolumna za wsią Löbnitz. Ledwie od Bil-ska uszliśmy sto kroków, gdy przybiegł od xięcia goniec, aby się kolumna zwróciła na swoje stanowisko. Jeden drugiego z tą uprzedzał nowiną: rozkaz ten tuszył nam pewny powrót, nie widać było nikogo bez oznak wielkiej radości. Wróciłem do starego Bil-ska, i gdy za parę godzin zasnęliśmy z M. dano znać o rozkazie do marszu, gdzie? ... do Skoczewa! Dla czegośmy wracali i czemu znowu wychodzimy, nie śmiem pisać, przecież to będzie jawno kiedyś. Stanęliśmy we wsi Podgórzu, ćwierć mili ku Skoczewu, w kilku przepędziliśmy resztę dnia, rozwa-

żając jak prędko znikły nasze nadzieje, i pytając co to dalej nas spotka?

14 Maja, w Bobrku.

W Ogrodzanach zebrani, przybyliśmy do Bobrka pod Cieszynem, gospodarz przyjął nas na kwatérze najuprzejmiej, rządność, gościnność tego człowieka, tak mi się podobały, że chodziłem za nim i przysłuchiwałem się gospodarskim jego rozporządzeniom. Dészcz dzień cały kropił. Spoczawszy wspomniałem sobie na słowo Chateaubriand'a: *„Szczęśliwy kto nie widział dymu obcej biesiady, i kto tylko przy ucztach ojca swego siadywał* Tak śpiewał murzyn gdy po odmówioném mu wspomózeniu, wychodził z obcej chaty, podnosząc łuk, który tam wchodząc oparł o ścianę. Ja memu gospodarzowi nie mogę tak śpiewać, lecz mówić mogę:

Szczęśliwy! kto na własnej osiadłszy zagrodzie,
Nie chodzi w świat o swojej i o cudzej szkodzie,
Ten kto może obcego posilić w swym domu,
Stu zobowiązał, sam nic nie winien nikomu.

15 Maja. w Dobran.

Przybyliśmy do wsi Dobran, pod miasteczko Frydek; przez piękne miasto Cieszyn tylkośmy przejechali, dészcz z wiatrem nielitościwie nas prześladował. Oddałem się całe pół dnia samotności i rozmyślaniu: jeśli rzadcy, są to bardzo przyjemni towarzysze.

16 Maja. Tamże.

Mieliśmy tu spoczynek. Zeszli się do nas wszyscy prawie koledzy i bawiliśmy razem. Dószcz przeszkodził mi zwiedzić piękne téj wsi okolice.

17. Maja. pod Frydkiem.

Przeszliśmy przez piękne miasteczko Fridek, podobała się nam bardzo piękna oberża, pod wizerunkiem Cesarza austriackiego. Pytaliśmy, jak na to pozwolono? Odpowiedziano że Cesarz Józef objeżdżając swe kraje, nocował w téj oberży, a za dobre przyjęcie od gospodarza, pytał go, czémby chciał, iżby mu to wywdzięczyć? Gospodarz żądał tylko, aby mu wolno było na tę pamiątkę mieć Austeryę pod znakiem Cesarza, na co Józef zezwolił.

Gdy dziś zajechałem do mojej gospodyni, tak się poczęła złościć i krzyczeć, że żołnierzom ledwo rzeczy z rąk nie wypadły, ja *obstupi steteruntque comae, et vox faucibus haesit*. Usiadłem w kącie z pokorną miną, słuchałem głosu nie pospolitego dźwięku i patrzyłem na twarz tak zaczerwienioną, jak najwyborniejsza toruńska cegła. W takim stanie przesiedziałem blisko godzinę, gwałtem zmuszając się do cierpliwości chrześcijańskiej. Ledwie później dowiedziałem się, że tę zemstę poniosłem za jakiegoś szczęśliwszego koleżę, który tu przedemną stojąc kwatérą, do dziewczyny okropnej téj pani, mocno się przysuwał. On to więc był przyczyną całego mego strachu. Chcąc wynagrodzić jakożkolwiek obcesowość mego towarzysza broni, gdy mi około wspomnionéj dzie-

wczynty trafem znaleźć się wypadło, obchodziłem ją jak mogłem najdalej, ozierając się jedynie za Imością. Ta pokora moja tak się nareszcie pani podobała że odtąd od zbytnej grzeczności i oświadczeń, omal nie omdlewałem. Panowie mężowie! ręczę wam iż na złe żony lepszego nie znajdziecie sposobu nad cierpliwość i pokorę.

(Odtąd braknie: i dalej następują dwie jeszcze ćwiarteczki z dalszej duty).

9. Sierpnia. Witgendorf.

Pastora Szulmejstra i Oberforsztra spotkawszy w lasku na przechadzce, nachodziłem się z niemi kilka godzin. Pan Leśniczy chwalał wielką zdatność Polaków do myślistwa i ja, ile możliwości, chciałem go w tej utrzymywać opinii i o dowcipie niedźwiedzi naszych, lubo ich mało skąd więcej znam, jak z BAJEK KRASICKIEGO, nagadałem mu dosyć, opowiadałem z przydatkami, jak Kazimierz Wielki na polowaniu zginął, i jak dawni Radziwiłłowie, niedźwiedzie i jelenie do powozów swych zaprzęgali. Zapraszał mię Pan Leśniczy na tę pożyteczną zabawkę, której musiałem odmówić, chociaż z obawą, aby ten Pan wysokiego swego mniemania o myślistwie naszym nie stracił. Wreszcie wszędzie, w każdym stanie, mniej więcej polujemy.

Król poluje za krajami,
Minister za majątkami,
Za urzędem Urzędnicy.
Za pieniężcami prawnicy.

7.
Fizozof z poetą razem,
Za myślami i pegazem.
Żołnierz poluje za sławą,
Za pobożną duszą Xięża,
Fircyk goni za zabawą,
Dziewczę chce spłować męża.
Kupcy strzegą na młodzika,
Wierzycciele na dłużnika.
Mędrak w xiędze, złodziej w skrzyni
Poluje, gdzieby co złowić,
Obmowca zasadzki czyni,
Jak co zbadać, lub obmówić,
Krytyk na cudzą robotę,
Zazdrośnik na cudzą cnotę,
Zgoła wszędzie, w każdym stanie,
Odprawiamy polowanie.

(dalej braknie, na drugiej zaś kartce to następuje.)

„Niezawodne podobieństwo do wojny, straż przy parkach ściśle, obozowanie i patrole się zaczynają. Przez granicę buską już przejść nikomu nie wolno—miałem dzisiaj inspekcję w parku, deszcz z wiatrem uprzykrzał się nam bez liwości. Bataljon piechoty zastania park: porządkowaliśmy amunicję i. t. p. do gotowości. Zluzowany będąc wstąpiłem do kwatery P.—Domek wiejski, gustownej budowy i w bardzo przyjemnym położeniu. Przed deszczem schroniła się tam nie mała liczba Officerów. Gospodyni bardzo uprzejma, rozmawiała o niemieckiej, i francuzkiej Literaturze z niepospolitą rzeczy wiadomością. Byłem mocno ciekawy zobaczyć książki, w bardzo porządnjej szafie; ale były same kucharskie. Zaproszeni zostaliśmy wszyscy na obiad, o którym, znając stan

Biblioteki, niepoślednie miałem nadzieje. Przy końcu stołu przyjechał mąż pani, gospodarz domu, z Zittau. Bardzo pomieszany siadł do stołu i mało bardzo mówił, przerwał potem milczenie smutnym tonem, że nie ma nic pocieszającego, wojna już jest wypowiedziana z Austrią: sam Jenerał Sułkowski oświadczył mu to i już jest w pogotowiu do marszu i w nocy pewnie wojsko wyruszy. Wiadomość ta odmieniła wszystkich humor: dobra gospodyni rozplakała się, gospodarz dodawał wina i sam się pocieszał z nami. Żal nam było rozejść się, ale ciekawi byliśmy rozkazów naszych. Po łzach, uściskach, błogosławieństwach i politowaniach

(Reszty nie ma: dalej następują trzy dopiski szwagra s. p. Brodzińskiego)

1). „Przypominam sobie iż czytałem przed kilką laty, jeszcze jedną kartkę, dziś już zatraconą, w której opisywał lustrację czyli powitanie wojsk polskich przez Napoleona. Tam, młody Oficer Brodziński, okazał, że umiał czytać w głębi serc ludzkich, i że miał sąd trafny, przenikliwy, wyższy od powszechnie panującej wtedy opinji.

2). Wiernie co do litery powyższy dzienniczka urywek skopjowałem.— Holly.

3). Dziennik obozowy z dnia 7. Maja z Sienicy pisany przez Kazimierza Brodzińskiego może w części zastąpić biografię tego męża. Rzecz, towarzystwo, przypadki i uczucia, wszystko przez niego samego odmalowane, są najrzetelniejszym obrazem stanu duszy Autora. Wypada tylko dodać ogółową przed wejściem do wojska, o nim

wiadomość: Urodził się r. 1791. w Galicji, w Cyrkule sandeckim, w Starostwie lipnickim. Ojciec jego kupił w tém Starostwie na dożywocie od Starosty, (zda mi się Ossolińskiego) wieś *Królówkę*... Oddany był wraz z bratem starszym Jędrzejem do najbliższych i najlepszych wówczas Szkół gimnazjalnych w Tarnowie, z pięciu klass złożonych. Przy ukończeniu tychże około r. 1809, wszedł do wojska, wiedząc zwłaszcza, jak sam powiadał, że mając pogrzebioną matkę, nie robi zmartwienia w domu, bo ojciec z siłą mężką pobłogostawi go zdala. Odbył kampanję 1812 roku i nieprzerwanie był we wszystkich wypadkach wojennych przy Artylerji aż do bitwy pod Lipskiem, w której dostał się w niewolę. Z téj wypuszczony, bez funduszu, nie mogąc i nie mając po co wrócić do domu, bo ojciec odumarł; błakał się tymczasowo u przyjaciół. Wkrótce otworzył mu się spadek po krewnych w Poznańskim, który, dla potrzeby połowę ustąpiwszy, podniósł. Wczasie ogólnego pokoju przybył do Warszawy, a czując stérane siły wojnami, przedsięwziął być użytecznym krajowi w innym zawodzie. Dalsze koleje jego życia są znajome społecznym, a znajdują się w Aktach Komissji Rządowej i w Aktach Emerytalnych. — Szczegóły zaś jego domowego życia, rozmaite doznane w nich przemiany, przyczynę trawiącego smutku i w końcu śmierci, mógłby tylko wykryć sam Brodziński, bo ile głęboko czuł i myślał, tyle wszystko w głębi duszy swojej ukrywał" — HOLLY.

7.

Mimo powszechnej w Literaturze naszej, obu świetniejszych Epok, ku naśladownictwu dążności;

nie możemy atoli ogólnie, bez żadnego już wyjątku powiedzieć, iż nie było u nas wcale poetów, którzyby własnego nigdy nie słuchali natchnienia, mniej bacząc na obce wzory, ale tacy poeci, byli jakby Oazami, wśród niezmierzonej okiem pustyni. Z dawnych w części do tego rzędu zaliczyć można: Reja, Jana Kochanowskiego, Zbylitowskiego, Zimorowicza. Z czasów Stanisława Augusta, był takim Książnin, a mianowicie nieoceniony nasz Karpiński. Sprawiedliwie o nim powiedziano, że nie trzymając się żadnego innego wzoru, prócz własnego natchnienia, śpiewał swobodnie jak ptaszyna wśród gaju, śpiewał co mu serce i czucie do myśli podawały. On jeden tylko był po dawnemu religijnym, i dla tego lud go pokochał, brał przedmioty z cichego wieśniaczego życia, a choć w pięknych sielankach swoich nadawał pastarzom imiona nam obce Filonów, Tyrsysów, Korydonów, jednak w uczuciach ich i mowie maluje wszędzie najtrafniej wiejskie nasze, proste, zaściankowe życie.—Spółcześni uczeni czuli poniekąd wartość Karpińskiego, kiedy go *poetą serca* nazwali. Ich to pochwałami znęcony, tłumaczył niektórych wierszopisów francuzkich, lecz coż się stało?... Oto: ktoż teraz czyta przekład jego *Ogrodów Delilla*, lub oryginalne krojem francuzkim ułożone tragedje? a piosnki i sielanki nie tylko dotąd podobają się ukształceńszemu smakowi, lecz je nawet lud prosty po dawnemu dotychczas powtarza i śpiewa, tak właśnie, jak zapomniano całkiem o *Balonach*, *Rozmarynach* i innych poematach Książnina, a jego piosnki: *Spij moje złoto! Próżno mnie matka stawisz krosienka, Ozdobo twarzy!* i t. p. wszelkiego stanu ludowi dotychczas są znajome i miłe. Nie tu

jest miejsce rozszerzać się w tej rzeczy, ale jakie było spółczucie ludu naszego do poezji rodzimój, pokazywało się stąd widocznie, że natychmiast utwory poetów, takie, które nie były naśladownicze, lecz wprost pochodzące z natchnienia i malujące obrazy swojskie, z ust do ust przechodząc, w pamięci ludu, utrwały się wiecznie. Na każdą sztukę teatralną, której przedmiot wzięty był z miejscowości, jakimi mianowicie, były niektóre sztuki znamienitych pisarzy: W. Bogusławskiego, J. N. Kamińskiego i t. p. różnego stanu ludzie zbiegali się tłumnie i ochoczo. Byli także jeszcze poeci, którychby wojskowymi nazwać można. (Reklewski, Gorecki) byli nakoniec poeci wyłącznie krajowi, na czele tych ostatnich, pod względem wzniosłego talentu, stoi niewygasłej nigdy pamięci Arcybiskup Woronicz.

8.

Prócz wprowadzenia na rodzimy tor poezji, jak jeszcze Brodziński gorliwie się starał o to wszystko, cokolwiek jej postęp i zamożność przysporzyć mogło; dowodzą między innemi poezje jego wierszem miarowym, do muzyki zastosowane, i przekłady niektórych wyjątków z Poetów greckich.

Poezje jego miarowe wyszły były w Warszawie 1817 r. in 4. stron nie liczbowanych w ogóle 32.— Ułożył je na prośbę znanego warszawskiego Kompozytora i muzyka, Józefa Elsnera, autora: *Zasad o metryczności języka polskiego*. W przemowie Brodziński tak tę pożyteczną pracę swoją objaśnia: „Wezwany zostałem od JP. Elsnera, abym zasady jego o metryczności polskiego

wiersza praktycznie mógł objaśnić, wiersz ósmiosylabny, na którym pierwsza część się ogranicza, najpowszechniej w pieśniach do muzyki używany bywa; dla tego sądząc, iż temu rodzajowi wiersza więcej przystoją tkliwe i raczej do uczucia mówiące wyrazy, tenże ton starałem się w nim zachować. W części drugiej, gdzie rzecz już będzie o rozmaitych wierszach, użyte być mogą inne przedmioty, których wyrażenie przez różność wiersza będzie wolniejszem, a zatem więcej do liryczności zbliżonem.

„Sposob ten upiększenia wiersza, ani w akcencie języka żadnej zmiany nie czyni, ani dla niego jakimkolwiek uszczerbkiem być może, owszem zostawując mu dotychczasowy skład jego, dodaje mu jeszcze tę prawdziwie poetyczną ozdobę, która sama z siebie starożytnych zachwycała, którą wszystkie żyjące języki (wyjawszy francuzki) posiadają, która jedynie poezją do muzyki zbliża, a której budowa języka naszego do starożytnych zbliżona, koniecznie wymagać się zdaje.

„Na zarzut, iż sposob ten, więcej może piszącego utrudniać niż poezję ozdobić, mógłbym odpowiedzieć własnem doświadczeniem, że metryczność nie tylko nie pomnaża trudności, ale owszem dla ucha raz wezwyczajonego, staje się naturalną i niezbędną koniecznością; i jeżeli rymy, które przy metryczności już mniejszą są ozdobą, czasem szczęśliwe nasuwają myśli, częściej je atoli tamują. Przyjemna niewola metryczności, prawie jak muzyka, obudza, utrzymuje i wznosi uczucie. Jeżeli żyjące języki; którym artykuły i gramatyczny słów porządek wiele dodawać musi trudności, tyle wypracowały i uszanowały metryczność, jakże ją od-

rzucac możemy, my, którym wolność języka w przekładzie słów, tak ją łatwą, tak rozmaitą czyni?

„Zarzut drugi, iż sposób ten grozi jednotonnością, jeszcze jest mylniejszym, gdyż metryczność przeciwnie stosowną rzeczy i porządną różnorością wiersze zdobiąc, czyni ją kształtniejszą i daleko więcej wydatną.”

W pierwszej Części umieszczone są poezje następne:

1) PASTERKA (*wiersz trochaiczno-adoniczny*; 2) MIKON i FILON (*daktyliczno trochaiczny*). 3). MATKA i DZIECIĘ (*daktyliczno-adoniczny*). 4). GOŁĄBKI (pierwszy i trzeci *trochaiczny*, drugi, *daktyliczny*, czwarty *adoniczny*). 5). TĘSKNA. (cztery wiersze, *daktyliczne*, dwa ostatnie: *trochaiczne*). 6) BRAT i SIOSTRA (brat mówi wierszem *trochaicznym*, siostra *daktylicznym*). 7). WIOSNA (*trochaiczny*). 8). PRZODKOWIE (pierwszy i czwarty *adoniczny*, drugi i trzeci *daktyliczny*, piąty i szósty *trochaiczny*.) 9). MUZA WIEJSKA (w każdej zwrotce z szesnastu wierszy złożonej, zamykają się wszystkie cztery rodzaje ósmio zgłoskowego wiersza w następnym porządku: pierwsze cztery wiersze *trochaiczne*, drugie: *adoniczne*, trzecie: *saficzne*, czwarte: *daktyliczne*, i tenże sam porządek wraca do końca. 10). PRACA (*wiersz trochaiczno adoniczny*).

Na tém się kończy Część pierwsza, której pieśni razem z ich miarą, szczegółowie wymieniliśmy dla tego, iż wspomniane wydanie, bardzo już teraz jest rzadkie. Część druga nie wyszła z druku, albo nam przynajmniej wcale dotąd nie jest znajomą.

Co do niektórych przekładów z poetów greckich, są to wyjątki z Antologii, którą po Konstan-

tym Cephalasie, żyjącym w wieku X. ułożył we cztery wieki później Maxym Planudes, mnich carogrodzki. Prócz Brodzińskiego tłumaczył z niej także znany powszechnie ze swojego talentu Ignacy Szydłowski i tłumaczenia swe umieszczał w *Dzienniku wileńskim*, a Michał Jurkowski, niegdyś Professor w Lyceum krzemienieckim, wydał był (1815) w oryginale wyjątki z téjże Antologii, dla młodzieży uczącej się języka greckiego.

9.

Kiedy Brodziński ogłosił był drukiem rozprawę swoją; służył jeszcze wtedy w Kommissji Spraw Wewnętrznych i pobierał miesięcznej płacy piętnaście talarków pruskich. Ubogi, cichy, wchodzi raz wezwany, do świetnych salonów Zwierzchnika swego, który wówczas i pierwszy w kraju piastował urząd, i trzymał berło Literatury w Warszawie, a wydawane przezeń dzieła, nieprzerwaną koleją przez wszystkich tamiecznych Literatów pod Nieba wynaszane były. Na stoliku leżał świeżo wyszły exemplarz *Pamiętnika*. Zwierzchnik skończywszy mówić o rzeczy, dla której był wezwał Brodzińskiego, obrócił się ku stolikowi.— *Coż tam Wacpanowie piszecie?*— zapytał, i przewracając niedbale karty Pamiętnika, ukazał niby nieznacznie, że w miejscu, gdzie była jego rozprawa, kart nie przerznięto. Prawdziwie Chrześcijańskiej łagodności Brodziński, twarzą nawet nie okazał najmniejszego wzruszenia. Milcząc, skromnie się uklonił i odszedł. Dziś, o tyle niegdyś sławionych dziełach jego Zwierzchnika zupełnie prawie zapomniano, a przynajmniej nikt ich nie czyta;

rozprawa zaś Brodzińskiego jak gwiazda stała świeci na widnokręgu Literatury krajowej; bo nową w niej epokę stanowi.

10.

Właśnie w owym czasie i nieco później, celniejsi muzycy warszawscy a mianowicie pełni zasług: Karol Kurpiński i Józef Elsner, dorabiali muzykę do niektórych poezji Brodzińskiego. Pierwszy, między innemi, ułożył muzykę do śpiewów jego przy Ofiarze Mszy ś. i do tej dziwnie naiwnej piosnki:

Gdy słowik zanóci,
A strzałę łuk rzuci,
Znika nagle śpiew.
Ptaszyna upada,
Skrzydełkiem nie włada,
Niemy stoi krzew. i t. d.

Piosnka ta, wraz z muzyką Kurpińskiego, umieszczona była nasamprzód w *Pamiętniku warszawskim*.

11.

Podczas tego pobytu w Krakowie, gdy go wszyscy z największym witali przejęciem i uwielbieniem; sławny tameczny artysta Wojciech Korneli Statler, odmalował był jego portret, który, według świadectwa Ambrożego Grabowskiego, miał być bardzo podobny nie tylko co do rysów, ale i co do charakterystyki twarzy.

12.

Oto jest Elegja napisana przez J. N. J., którą umieszczamy w całości, jako hołd jedyny poezji polskiej, oddany ceniom K. Brodzińskiego, chociaż, zdaniem przynajmniej naszém, wszystkie lutnie najcelniejszych poetów krajowych, powinny były jęklwym ozwać się głosem, na uczczenie pamięci z tylu względów zasłużonego Literaturze męża,

I my gonim za szczęściem, śród łez i powodzi,
Jako ptaki wędrowne przez stepy i morze;
Szczęśliwy! Kto swym śpiewem ukołysać może
Swoje bole i drugich cierpienia osłodzi.

Kto w tej burzy i zawiei,
Znajdzie na swój lutni tony,
I boleści i nadziei:

Niech będzie błogosławiony!

O! nie myślcie, że łatwo przychodzi pocie,
Wyśpiewać pieśń pociechy, przywołać nadzieję,
Często się oko jego gorzką łzą zaleje,
Nim wypłacze swój ciężar, co mu piersi gniecie.

Często, by swój żal ukoić,

Musi lutnię w kąt porzucić,

Albo stróny jej rozstroić,

I żałobną pieśń zanócić.

Brodziński! skąd ty wzięłeś uczuć na twe pienia?
Czyś na świat przyniosł z sobą łagodność Anioła?
Czyś jej szukał po kwiatach, jak pracowna pszczoła?
Żeś nią tak upromienił twe Boskie natchnienia!

Że każdy twój ton radośny,

Razem tęskny, rzewny, tkliwy;

Jak słowika śpiew miłośny,
 Jak nasz lud prosty, poczciwy
 Witam cię, o Wiesławie! z nadobną Haliną!
 W skocznym krakowskim tanie przodkujesz młó-
 dzieży:
 Ktoż cię w zręcznych obrotach, kto w śpiewie
 ubieży?

Witam cię pracowita, rodzinna drużyno!
 Ojcie miodem podchmielone,
 Rosły syny, córki hoże,
 W wieńce ruty umajone,
 Świeże jak wiosenne róże.
 Witam was z ciężkiem sercem! wasz śpiewak nie
 żyje!
 Ktoż słodzić będzie wasze prace i niedole?
 Mnóstwo się wieszczów czepia na fortuny kole;
 Prostocie nocy śpiewak, w którym serce bije.
 Wśród wesela, czy wśród trudu,
 Czyjeż miłsze pieśni, czyje?
 Płacz prostoty! o! płacz ludu!
 Twój poeta już nie żyje!

Umarł.... nie na tej ziemi, której lud opiewał,
 Której dał myśl ostatnią, w ostatniej godzinie:
 Ale smutny, stęskniony, w dalekiej krainie,
 Z sercem brzemieniem pieśni, której nie wy-
 śpiewał.

Jego grób się nie odświeży,
 Wonnym kwiatem, łąką perłową;
 Chyba wędrowiec pobieży
 Rzucić nań różeczkę laurową.

Lecz twoje imię Poeto! nie zgaśnie na świecie,
 Ni pieśń twa w ustach ludu: spocznij bez obawy,
 Zyskałeś już zbawienie, nie braknie ci sławy.
 A teraz wam pociecha, którzy go płaczecie.

Kiedy wieszcz nasz dogorywał,
Przyszł Curyſtus w szacie białej,
I z uśmiechem ręką wzywał,
Cnotliwego do Swój chwały.

Elegja ta dopiero we dwa lata po zejściu Brodzińskiego umieszczoną została w *Przyjacielu Ludu*. (Rok IV. 1837. Tom I, N. 20 str. 160).



B.W

52 42 534

